

10 czerwca rozpoczynają się wybory delegatów na Złot

W Złocie Młodych Przewodzących — Budowniczych Polski Ludowej weźmie udział najlepsza młodzież produkująca w patriotycznym wykonaniu swych obowiązków wobec Ludowej Ojczyzny, wyróżniona we współzawodnictwie i konkursach złotych.

Zebrania, na których młodzież wybierze swych delegatów na Złot, odbędą się w szkołach i wyższych uczelniach — od 10 bm. do 15 bm., w drużynach harcerskich (zjazdy) — od 10 bm. do 20 bm., w gminach — od 15 bm. do 23 bm., w zakładach pracy, urzędach i instytucjach — od 20 bm. do 30 bm.

Cena 15 gr.

Sztandar LUDU

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, 7, 8 CZERWCA 1952 ROKU NR 136 (2471)

● Pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego i japońskiego ● Natychmiastowe zakończenie wojny w Korei ● Sprawy wyścigu zbrojeń i walki o zawarcie Paktu Pokoju na porządku obrad nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju

PRAGA (PAP). — Światowa Rada Pokoju ogłosiła podpisany przez jej przewodniczącego Fryderyka Joliot-Curie komunikat treści następującej:

W dniach 1—5 lipca br. zwołuje się do Berlina nadzwyczajną sesję Światowej Rady Pokoju.

Uchwały powzięte ostatnio w sprawie remilitaryzacji Niemiec

W całej Francji trwa akcja strajkowo - protestacyjna

PARYŻ (PAP). — Rozpoczęta w środę ogólnokrajowa akcja strajkowo-protestacyjna w walce o uwolnienie Jacques Duclos, Stila i innych patriotów, przeciwko faszyzmowi i wciągnięciu Francji do agresywnych planów imperializmu amerykańskiego oraz przeciw okupacji amerykańskiej trwa w całym kraju, przybierając różne formy zależnie od warunków lokalnych. W części fabryk strajk trwa bez przerwy od środy, w innych przedsiębiorstwach dochodzi do krótkich przerw w pracy, gdzie indziej znów robotnicy ustalają na zebraniach, w jaki sposób i w jakim zakresie będą mogli wziąć udział w dalszej walce. Z każdym dniem punkt największego nasilenia akcji strajkowo-protestacyjnej przesuwa się do innych okolic Francji.

W ciągu czwartku głównym wydarzeniem był ruch strajkowy 70 tys. metalowców i robotników innych gałęzi przemysłu w departamencie Nord. Z doniesień nadeszłych do Paryża wynika, że w piątek największe nateżenie ruchu strajkowo - protestacyjnego zanotowano w departamentach: Loire, Drome, i Ardennes. Jednocześnie masy pracujące manifestują nadal swoje stanowisko wobec poczynań rządu Pinay'a — bądź w formie strajków, bądź też drogą zebranych protestacyjnych — w okręgu paryskim i w innych departamentach Francji, zwłaszcza w okolicach Marsylii i Lyonu.

REDAKCJA „Sztandaru Ludu”

składa serdeczne podziękowanie ob. Kaniorowej i zespołowi Teatru Młodego Widza oraz kierownikowi Artosu ob. Todyso- wi za bezinteresowny udział w spotkaniu z czytelnikami w Cementowni w Rejowcu.

Sprawozdanie z tej imprezy zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Ordynarne kłamstwo neohitlerowskiego szmatławca Dementi Polskiej Agencji Prasowej

WARSZAWA (PAP). — W dniu 4 czerwca br. część prasy francuskiej zamieściła za francuską agencją prasową (AFP), z powołaniem się na hitlerowski „Der Schlesier“ falsyfikat w postaci wywiadu udzielonego rzekomo korespondentowi Polskiej Agencji Prasowej i korespondentowi „Kurieru Warszawskiego“ przez Generalissimusa Stalina.

W związku z powyższym Polska Agencja Prasowa stwierdza, że jest fałszerstwem i kłamstwem zmyślnym od początku do końca, a skwapliwie rozpowszechnianym w celach

przyszłej nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju. Porządek ten zawiera następujące punkty:

- 1) pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego i japońskiego.
- 2) natychmiastowe zakończenie wojny w Korei,
- 3) wyścig zbrojeń i walka o zawarcie Paktu Pokoju.

Nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju będzie się kierowała w swej pracy dążeniem do zmiany biegu wydarzeń i do osiągnięcia takiego rozwiązania problemów, które spowodowałyby osłabienie napięcia międzynarodowego.

Komunikat podaje porządek dzien-

ny przyszej nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju. Porządek ten zawiera następujące punkty:

- 1) pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego i japońskiego.
- 2) natychmiastowe zakończenie wojny w Korei,
- 3) wyścig zbrojeń i walka o zawarcie Paktu Pokoju.

Wielka uliczna impreza motorowa w Lublinie

W niedzielę, dnia 8 bm., o godz. 10-tej odbędzie się motocyklowy wyścig uliczny na zamkniętym obwodzie ulic: Plac Stalina — I Armii W. P. — Waryńskiego — Krak. Przedm. Start i meta przed gmachem Poczty.

Impreza ta zorganizowana została przez motorowców lubelskich w ramach przygotowań do Złota Młodych Przewodzących — Budowniczych Polski Ludowej. Wstęp bezpłatny.

Walka o plan trwa

Na budowie piekarni mechanicznej w Lublinie

Załoga budowy piekarni mechanicznej (LPZB) osiąga coraz lepsze wyniki w pracy. Brygada Jabłonia ka wykonuje przeciętnie 224% normy.

Podobnie pracują brygady: Malka — 214%, Greli — 201%, Kosiora — 195%, Szabaty — 193%. Osiągnięcia swe zawdzięczają brygady dobrej organizacji pracy oraz współzawodnictwu.

Z lekceważeniem podchodzi do swych zadań kierownictwo ZIP. Według harmonogramu instalacja centralnego ogrzewania na budowie, piekarni mechanicznej powinna być wykonana już w dniu 22.V, a tymczasem dotychczas jeszcze nie rozpoczęto robot.

Na skutek tego załoga budowy nie może przeprowadzić robót przy okładaniu ścian płytkami, ani prac malarskich. Kierownictwo ZIP tłumaczy, iż taki stan rzeczy powodowany jest brakiem grzejników. Jest to nieprawda, gdyż już od dłuższego

czasu grzejniki stoją, czekając na rozpoczęcie prac.

Baza sprzętu LPZB, pomimo ciągłych interwencji, niezbyt gorliwie podchodzi do sprawy szybkiego remontu maszyn. Dowodem tego jest chociażby sprawa zepsutej betoniar-ki, która już od tygodnia stoi na budowie piekarni mechanicznej.

Stwarza to konieczność zatrudnienia przy zaprawie betonu większej liczby robotników podczas gdy przy zastosowaniu maszyny wystarczyłoby tylko jeden robotnik. Już najwyższy czas, aby betoniar-kę tę wyremontować.



W ZSRR bawiła ostatnio delegacja chłopów polskich. W ciągu dwu tygodni chłop polski zaznajomił się z socjalistycznym systemem rolnictwa. Zwiedzili kolchozy, sochozy i ośrodki maszynowo-traktorowe na Ukrainie oraz w obwodzie woroneskim Federacji Rosyjskiej.

Chłopi polscy zwiedzili również Moskwę. Na zdjęciu: delegacja chłopów polskich na stacji metra moskiewskiego „Komsomolskaja Kolcewaja“.

Fot — CAF

Dziś, tj. w niedzielę, rozpoczyna obrady I Wojewódzki Zjazd Przewodzących Kolporterów i Listonoszy Wiejskich województwa lubelskiego. Zjazd ten dokona podsumowania dotychczasowych osiągnięć i analizy błędów w pracy nad upowszechnieniem czytelnictwa i kolportażu prasy w szczególności na wsi. W zjeździe tym biorą udział najlepsi spośród wielkiej armii nieznanych szerszemu ogółowi krzewicieli kultury i słowa drukowanego wśród ludzi pracy miast i wsi. Przybyli oni, aby podzielić się między sobą doświadczeniami, ażeby zademonstrować swój dorobek całemu społeczeństwu naszego województwa.

A dorobek ten jest niemały. Ponad 671 tys. egzemplarzy różnych pism dociera w tej chwili poprzez listonoszy na wieś lubelską. Ponad 240 tys. egzemplarzy różnych pism w nakładzie dziennym docierają kolporterzy zakładowi swym towarzyszym pracy. Te cyfry świadczą najlepiej, jaką poczytnością cieszy się nasza ludowa prasa, spełniająca rolę nie tylko informatora, ale i kolektywnego organizatora i nauczyciela. Mobilizuje ona masy pracujące do walki o wykonanie zadań Wielkiego Planu i utrwalenia pokoju.

Dziś wszystkim mieszkańcom nawet najbardziej zapadłych wsi dobrze jest znana sylwetka listonosza, który uginając się pod ciężarem wypchanej torby niezależnie od pogody przemierza ścieżki i drogi, niosąc nie tylko listy, ale i gazety, książki i literaturę fachową — pomagając tym w podnoszeniu na wyższy poziom gospodarki i kultury naszej wsi. Cieszy się on też coraz większą sympatią i szacunkiem swych stałych odbiorców. Taką samą rolę spełniają i takim samym szacunkiem cieszą się w mieście kolporterzy zakładowi, wybrani spośród najlepszych i najaktywniejszych towarzyszy pracy.

Kolporter zakładowy, a szczególnie listonosz wiejski nie tylko doręcza listy i gazety, ale jest on jednocześnie najczynniejszym agitatorom i organizatorem czytelnictwa na wsi i w mieście. Pozyskując nowych czytelników, bierze czynny udział w kształtowaniu się nowego człowieka, świadomego współtwórcy lepszego życia.

W tej odpowiedzialnej pracy ludzie ci napotykają na wiele trudności, niektórzy popełniają jeszcze błędy, wynikające z braku doświadczenia w wykonywaniu tych nowych zadań.

Dlatego też winniśmy się z całym zrozumieniem odnosić do tych niedociągnięć, które zdarzają się jeszcze na odcinku kolportażu.

Zjazd będzie samokrytycznie oceniać te błędy, dopomoże on do przezwyciężenia trudności, wytyczy nowe drogi, prowadzące do jeszcze większego rozwoju czytelnictwa i prenumeraty wśród najszerszych rzesz pracujących naszego województwa.

Witając I Wojewódzki Zjazd Przewodzących Kolporterów i Listonoszy Wiejskich życzymy delegatom jak najowocniejszych obrad.

Spotkanie w Prezydium Rady Ministrów z uczestnikami delegacji chłopów polskich powracających ze Związku Radzieckiego

Jak już donosiliśmy, przedwczoraj powróciła do Warszawy ze Związku Radzieckiego delegacja chłopów polskich, która zwiedziła kolchozy, sochozy i stacje maszynowo-traktorowe, zapoznając się z nowoczesnymi metodami pracy na roli.

W godzinach wieczornych odbyło się w Prezydium Rady Ministrów spotkanie z uczestnikami wycieczki. Na spotkanie przybyli: członkowie Biura Politycznego KC PZPR: premier Józef Cyrankiewicz, marszałek Polski Konstanty Rokossowski, marszałek Sejmu Roman Zambrowski i Edward Ochab, wiceprezes Rady Naczelnej ZSP wicepremier Korzycki, wiceprzewodniczący PKPG — wiceprezes NKW ZSL — Stefan Ignar, członek Prezydium NKW ZSL — minister Rolnictwa — Jan Dąb-Kociol, sekretarz NKW ZSL — Aleksander Juszkiewicz, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR — Edmund Pszczółkowski i prezes ZSCh — sekretarz NKW ZSL — Ołga-Michalski.

Powracających z ZSRR chłopów serdecznie powitał premier Cyrankiewicz, po czym uczestnicy wycieczki szeroko mówili o wielkich korzyściach, jakie przyniosła im wy-

cieczka, o bogatej wiedzy jaką wnieśli z pobytu w Kraju Rad oraz zapewniali, że wiedzę tę wykorzystają w całej pełni dla rozwoju i unowocześnienia naszego rolnictwa.

Wczoraj o godzinie 1.30 w nocy część członków delegacji — chłopów z Lubelszczyzny — powróciła do Lublina.

Na dworcu kolejowym w Lublinie

Przyjechali. Zmęczeni podróżą, ale uśmiechnięci, zadowoleni.

Przemówienie powitalne wygłasza tow. Gumeniak, pracownik LPZB. Wyraża on przekonanie, że pobyt chłopów polskich w Związku Radzieckim przyczyni się do rozszerzenia gospodarki kolektywnej w naszym kraju, do umocnienia przyjaźni łączącej oba narody.

Okrzyk na cześć sojuszu polsko-radzieckiego zostaje gorąco przyjęty. Wszyscy skandują: „Sta-lin — Bierut“.

Z delegacją chłopów przyjechał i kierownik Wydziału Rolnego KW PZPR w Lublinie, tow. Mierzwa, który również był w Związku Radzieckim. Teraz zabiera głos i w krótkich słowach, na gorąco, dzieli się swymi wrażeniami:

— Delegacja chłopów polskich przywozi dla całego społeczeństwa serdeczne pozdrowienia od ludzi radzieckich.

Na każdym kroku widzieliśmy, jaką sympatię żywią kolchoźnicy i robotnicy radziecy dla narodu polskiego, jak chcą nam służyć radą i pomocą w budowie socjalizmu. Kolchoźnicy dopytywali się o spóźniejsze produktyjne, interesowały ich nasze sukcesy i trudności.

Ze Związku Radzieckiego przywozimy nie tylko miłe wspomnienia, ale — co jest jeszcze ważniejsze — bogaty zasób wiadomości, które pomogą nam w przebudowie naszej wsi. Doświadczenia kolchozów radzieckich przekażemy spółdzielniom produkcyjnym, małym i średniorolnym chłopom, tak, abyśmy mogli lepiej gospodarzyć, zwiększać siły naszego kraju.

(C. d. na str. 2)

O Niemcy pokojowe, demokratyczne, zjednoczone

9 czerwca odbędzie się w Warszawie Ogólnopolska Konferencja przeciw remilitaryzacji Niemiec

Komunikat Polskiego Komitetu Obrótców Pokoju

Na posiedzeniu Prezydium Polskiego Komitetu Obrótców Pokoju w dniu 28 maja br., które odbyło się pod przewodnictwem prezesa Polskiej Akademii Nauk — prof. Jana Dembowskiego, przyjęta została uchwała w sprawie zwołania na dzień 9 czerwca br. Ogólnopolskiej Konferencji przeciwko remilitaryzacji Niemiec, przeciwko tzw. „układowi ogólnemu”, sankcjonującemu podział Niemiec w celu stworzenia z Niemiec Zachodnich bazy amerykańskiej agresji — o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego w myśl postanowień układu poczdamskiego — o Niemcy zjednoczone, niepodległe, demokratyczne i pokojowe.

Zwołanie Krajowej Konferencji ma również na celu zatwierdzenie delegacji polskiej na Międzynarodową Konferencję w sprawie pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego, która odbędzie się w połowie czerwca br.

W Konferencji Międzynarodowej, przygotowanej przez Komitet Inicjatywy, złożony z reprezentantów Niemiec i krajów sąsiadujących z Niemcami, wezmą udział wybitne osobowości tych krajów, należące do różnych ugrupowań politycznych i społecznych o różnych poglądach ideologicznych. W imię obrony pokoju Konferencja postanowi o środkach, wiodących do skoordynowania akcji pokój miłujących narodów w celu pokojowego rozwiązania problemu

niemieckiego.

Polskę reprezentowali w Komitecie Inicjatywy ob. prof. Jan Dembowski, ks. prof. Eugeniusz Dąbrowski, red. Ostap Dłuski, prof. Stefan Ignar, pisarz Jarosław Iwaszkiewicz.

Ogólnopolska Konferencja w sprawie pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego, w której wezmą udział przedstawiciele najszerszych warstw naszego społeczeństwa i wszystkich jego środowisk, da wyraz stanowisku naszego narodu, które delegacja przedstawi z kolei na Konferencji Międzynarodowej.

Polski Komitet Obrótców Pokoju wzywa wszystkie terenowe Komitety Obrótców Pokoju do wzmocnienia kampanii przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, na rzecz poparcia słusznych postulatów niemieckich

demokratów i patriotów, walczących o zjednoczenie i niepodległość swego kraju, w imię pokoju i przyjaznej współpracy narodów.

Kanał Wołga-Don zdał egzamin

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS podaje, że próbnego służowania statków na wołgańsko - dońskim szlaku wodnym przebiega pomyślnie. Wszystkie urządzenia i agregaty obiektów hydrotechnicznych pracują wzorowo. Statki odbywające pierwszy rejs na kanale Wołga — Don przebyły już 9 śluz od strony Wołgi i znajdują się obecnie na wysokości 88 m, na grzbiecie działu wodnego powyżej Wołgi. Śluz opuszcza się ona 44 m do Donu. Od strony Donu znajduje się cztery śluz i trzy wielkie rezerwuary wodne warwarowski, beresławski i karpowski.

Po zakończeniu próbnego służowania kanał Wołga — Don oddany zostanie do pełnej eksploatacji.

Setki ludzi otrzymuje pracę w Nowej Hucie

KRAKÓW (PAP). — Nowa Huta potrzebuje coraz więcej ludzi do pracy. Przy budowie dalszych obiektów przemysłowych i osiedli robotniczych znajduje rokrocznie pracę nowych kilkanaście tysięcy osób.

Do zorganizowanego ostatnio na osiedlu C-2 Centralnego Ośrodka Wzrostu i Zdrowia zgłasza się codziennie około stu osób. Przyjmowani robotnicy otrzymują skierowania, z którymi udają się na badania lekarskie, a następnie do sekcji przydziału pracy. Po załatwieniu formalności i wyborze zawodu wg własnego upodobania, przyjęty do pracy otrzymuje skierowanie do nowoczesnego, świeżo ukończonego hotelu robotniczego. Wręcza mu się

również asygnaty na ubranie robocze, buty gumowe i asygnatę na pościel. Równocześnie otrzymuje zaliczkę na pobory.

Niedawno zgłosiła się do Centralnego Ośrodka Wzrostu i Zdrowia w Nowej Hucie m. in. grupa 90 robotników z powiatu nowosądeckiego. W następnym dniu przybyła ponad 20-osobowa grupa młodych dziewcząt z Lipnicy w pow. nowotarskim z Karoliną Sterczulą i Emilią Watorczyk na czele. Skierowane do pracy przy bazie transportów wykazały one wielkie zdolności i pilność i już w pierwszym tygodniu osiągnęły daleko wyższe normy od obowiązujących, zarabiając przeciętnie około 200 zł tygodniowo.

Nowe morderstwa na wyspie Kożedo

PEKIN (PAP). — Agencja Nowych Chin donosi, przytaczając doniesienia amerykańskich agencji pra-

wowych, że 2 i 3 czerwca Amerykanie dokonali nowej masakry jeńców wojennych na wyspie Kożedo wykonując instrukcje swego dowódcy, które planuje masową zagładę jeńców.

3 czerwca straż amerykańska w sektorze obozowym nr 78 otworzyła ogień z ciężkiego karabinu maszynowego, zabijając jednego jeńca i raniąc drugiego. W sektorze nr 604 Amerykanie również ostrzelali grupę jeńców wojennych, raniąc 4 osoby. Agencja „Associated Press” donosi, że wieczorem 2 czerwca przy wejściu do sektora nr 602 zraniono jeszcze dwóch jeńców wojennych. Tegoż wieczora jeden jeńca został ranny w innym sektorze obozowym. Korespondent agencji „Associated Press” przyznaje, że strzelanie do jeńców stało się na Kożedo zwykłą sprawą.

Według innych amerykańskich doniesień agencji, główny kat na wyspie Kożedo — generał Boatner kazał podległym mu oddziałom, aby pozostawali w pogotowiu dla wystąpienia przeciwko jeńcom wojennym.

W gościnie u kolchoźników radzieckich

Ciąg dalszy ze str. 1

Znowu zrywają się oklaski. Na peronie, mimo późnej godziny, zebrało się sporo osób — podróżnych i kolejarzy, którzy z zacięciem słuchają przemówień. Najbardziej atrakcyjne są opowiadania samych chłopów. Każdy z nich ma tyle wrażeń, że nie wie od czego zacząć.

Maria Jarocka jest członkiem spółdzielni produkcyjnej w Tarnogórze, pow. krasnostawski. To ona wręczyła w Warszawie min. Rolnictwa, Dąb-Kociolowi, olbrzymi „korowaj” dar kolchoźników. Teraz opowiada z ożywieniem:

— Do końca życia będę wdzięczna naszemu Rządowi i Rządowi Radzieckiemu, że mogliśmy pojechać na tę wycieczkę. Prawdę mówiąc, to wybierałam się nie bardzo pewna. Kiedy w naszej wsi zakładaliśmy spółdzielnię, tłumaczyłam moim sąsiadom, że to jest jedyna droga do dobrobytu, że kolchoźnicy radziecy w ten sposób znacznie podnieśli swój poziom życia. A wtedy zapytywano mnie: „skąd taka jesteś pewna, byłaś tam?” Teraz będę mogła odpowiedzieć, że byłam, że zobaczyłam na własne oczy, jak wspaniale żyją ludzie radziecy, jak dobrze można gospodarzyć na wspólnym.

Byliśmy na przykład w kolchozie w Letawie koło Kamieńca Podolskiego. Interesowało nas nie tylko to, jak jest, ale i to, jak było dawniej. Obejrzelśmy książkę protokołów i zobaczyliśmy, że ludzie radziecy mieli z początku takie same trudności, jak my przy zakładaniu naszych spółdzielni. Nie wszyscy od razu nauczyli się pracować, wróg nie

spiał, nie było żadnego doświadczenia. Dziś to wszystko należy do przeszłości. Kolchoźnicy mówią, że nigdy już nie chciałby gospodarzyć osobno. A maszyny! W głowie nie może się pomieścić. Widziałam wspaniałe kombajny, specjalne piugi do głębokiej orki, traktory. Kolchoz w Letawie był zupełnie zniszczony po wojnie. Gdy hitlerowcy opuścili wieś, nic z niej prawie nie zostało. Trzeba było wszystko stawić od nowa. Kolchoźnicy postawili! Odbudowali swój kolchoz! Założyli jeszcze elektrownię wodną i dalej się budują! A jakie mają piękne domy, trudno wprost opisać.

— Wściecie — dorzucą po chwili — w kolchozie nawet pojenie i dojenie bytła jest zmechanizowane! Z boku padają pytania. Jeden z kolejarzy chce się dowiedzieć, jakie są zarobki kolchoźników. Maria Jarocka z niejśmiałą odpowiedzi:

— Co tu mówić o zarobkach. W każdej chacie pełno zboża, maki, tłuszczy i mięsa. Mamy wlaty w każdy kąt. Zaglądali nawet na strychy i do stodół. No, mówię wam, że nie przypuszczałam nawet, iż u chłopów może być taki dobrobyt.

Interesują nas wrażenia innych uczestników wycieczki. Nawijam rozmowę z Władysławem Dobrowolskim z Kmiczyna (powiat tomaszowski). Jest on chłopem gospodarującym indywidualnie na kilku hektarach.

— Przed wyjazdem do Związku Radzieckiego mało interesowałam się gospodarką zespołową. Nie byłam nawet w żadnej ze spółdzielni

Faszyzm nie przejdzie

Korespondent paryski Prawdy, J. Żukow, pisze w artykule pt. „Faszyzm nie przejdzie!”

Gazeta Ce Solr podaje, że w pierwszych masowych strajkach, które odbyły się 4 maja, wzięło udział 100 tys. paryskich metalowców, 100 tys. robotników budowlanych, 50 tys. robotników Lyonu, dziesiątki tysięcy robotników Marsylii, Rouen, Havru, Cete, Tuluz, Tarbes, Montpellier i innych miast. 5 maja strajkowali od rana metalowcy departamentów Nord i Rhone oraz górnicy. Mimo aktów przemocy ze strony policji, mimo ostrych represji, masy pracujące Francji mówią coraz dobitniej i w sposób coraz bardziej zdecydowany: faszyzm nie przejdzie!

To bojowe hasło francuskich mas pracujących nabiera szczególnego znaczenia w miarę, jak naród francuski zdaje sobie coraz lepiej sprawę, że we Francji, podobnie jak w innych krajach, które znalazły się pod kontrolą amerykańską, odbywa się szybki proces faszyzacji.

Pisząc o represjach i terrorze, stosowanych wobec mas pracujących Francji, Żukow donosi:

— Nazajutrz po demonstracji 28 maja doszło do tego, że w samym centrum Paryża, w pomieszczeniu krytego bazaru Temple, stworzono najprawdziwszy obóz koncentracyjny. Do obozu tego wtrącono setki ludzi złapanych przez policję na ulicach Paryża, w tej liczbie starców, kobiety, a nawet dzieci. Wszyscy oni zmuszeni byli spać na brudnej cementowej podłodze. Policja morzyła ich głodem i dopiero na skutek nader energicznej akcji oburzonych tamowolą mieszkańców dzielnicy Temple władze zezwoliły na dostarczenie aresztowanym zebranej przez ludność żywności.

3 czerwca o świcie zorganizowano w Paryżu i na prowincji masową o-

blawę w iście gestapowskim stylu. Dzisiaj wyszły na jaw szczegóły tej operacji, która nie ma precedensu od czasu wyzwolenia Francji z jarzma hitlerowskiego. W samym tylko rejonie Paryża policja wdarła się do mieszkań prawie tysiąca działaczy związkowych, przy czym ofiarą napadów byli nie tylko komuniści, ale również katolicy, socjaliści i bezpartyjni. Jak stwierdza gazeta Monde, policja chciała zagarnąć wszystkich tych, których działalność budzić może obawy. Lekceważąc wszelkie zapory praworządności, policja nie uważała nawet za potrzebne zaopatrzyć się w nakazy aresztowania. Ludzi wywiekano z łóżek i siłą zabrano z domu.

Podsumowując wyniki pierwszych masowych strajków, Biuro Powszechnej Konfederacji Pracy gorąco pozdrawia setki tysięcy robotników, którzy stanęli do walki przeciw samowoli faszystowskiej i wzywa masy pracujące, aby nieustannie wzmacniały walkę i jeszcze bardziej stanowczo żądały zwolnienia Jacquesa Duclosa i wszystkich bezprawnie uwięzionych obrońców pokoju.

Demaskując sprzedajną rolę rozłamowców przywódców związków zawodowych, którzy usiłowali przyjąć rządowi z pomocą w stłumieniu strajków, Biuro Konfederacji wzywa klasę robotniczą Francji do zespolenia swych szeregów w walce o pokój, wolność i chleb.



Wieża Eiffla w Paryżu.

W telegraficznym skrócie

* Opuściła Warszawę, udając się do Genewy delegacja polska na 35 Sesję Międzynarodowej Konferencji Pracy. Na czele delegacji stoi wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli Leon Chojn.

* 5 bm. przybyła do Bydgoszczy ok. 500-osobowa wycieczka chłopów indywidualnych — gospodarzy z wielu gromad wszystkich niemal powiatów woj. warszawskiego, zorganizowana przez ZSCh. Spośród uczestników wycieczki — gospodarzy mało i średniorolnych, gospodyń wiejskich i młodzieży wielu ma chęć wstąpić w najbliższym czasie do spółdzielni produkcyjnych i stara się obecnie poznać praktycznie metody gospodarowania w spółdzielni.

* Przy Centralnym Związku Spółdzielczym powołana została Rada Główna Współzawodnictwa Pracy. Zadaniem Rady jest opracowywanie wytycznych dla rozwoju współzawodnictwa w pionach centrali spółdzielczości pracy, rozpatrywanie zagadnień związanych z umasowieniem ruchu współzawodnictwa w spółdzielniach oraz opracowywanie metod przenoszenia doświadczeń poszczególnych pionów.

* Sekretarz Komitetu Centralnego Komsomolu, Flodorowa podczas swego pobytu we Wrocławiu spotkała się 5 bm. z aktywnym młodzieżowym Wrocławskiej Fabryki Wagonów „Pafawag”, dzieląc się z ZMP-owcami bogatymi doświadczeniami pracy organizacji komsomolskich w ZSRR.

* W parlamencie kanadyjskim toczą się obrady nad projektem ustawy o zmianie kanadyjskiego kodeksu karnego. Celem tej ustawy jest wzmocnienie kontroli nad postępowaniem obywateli oraz rozszerzenia policyjnych praw sądu.

Projekt ustawy wywołał falę protestów całego postępowego społeczeństwa i wszystkich demokratów w Kanadzie.

* Dnia 25 maja w Jeruzolimie odbyło się otwarte wystawienie „Młodzież w Policji Ludowej”, zorganizowanej przez izraelską organizację młodzieżową.

W uroczystości brała udział liczna zgromadzona młodzież. Przedstawiciel młodzieży uniwersyteckiej wygłosił przemówienie na temat pracy, walki i osiągnięć młodzieży polskiej. Zebrana młodzież izraelska przyjęła rezolucję, w której przesyła gorące pozdrowienia ZMP.

* Strajk robotników firm zakładów Forda w Windsor zakończył się zwycięstwem strajkujących.

Strajk rozpoczął się 18 maja. Brali w nim udział wszyscy robotnicy zakładów Forda w liczbie 12 tysięcy. Strajkujący uzyskali zaspokojenie swych zasadniczych żądań w sprawie poprawy warunków bytu.

* W dniu 6 czerwca br. minęła 153 rocznica urodzin wielkiego poety rosyjskiego — Aleksandra Puszkina.

W Instytucie Literatury Rosyjskiej Akademii Nauk ZSRR rozpoczęła się Wszelchzwiązkowa Konferencja Puszkiniowska z udziałem wybitnych historyków literatury, pisarzy i krytyków z całego kraju. Konferencja trwać będzie 5 dni.

* Jak donosił agencja „Kłodo Cusin”, w dniu 3 czerwca 800 uzbrojonych policjantów dokonano najeżdża na dzielnicę zamieszkałą przez Koreańczyków w mieście Tsushima (Japonia). Aresztowano 6 Koreańczyków.

M. Szczepowska — Młode Krzyżowice; M. Bechcyc-Rudnicka — Przed prapremierą w Teatrze im. J. Osterwy; T. Gruda — Dobre przedstawienie i zła organizacja; T. Gwardak — „Tysiąc i jedna noc” w Teatrze Muzycznym; Z. Mikulski — Odwiedziny; M. Terpilowski — Tajemnica nowojorskiego totalizatora.

KULTURA I ŻYCIE

Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«

Nr 10

Lublin, 8 czerwca 1952

Rok I

8 tysięcy nowych książek

„Jaka jest możliwość twórczego życia, czynnej roli społecznej, bez wiedzy i wykształcenia, bez książki, biblioteki, prasy, radia, kina, teatru i innych podstawowych urządzeń kulturalnych, które ułatwiają poznanie życia społecznego oraz otaczającej człowieka przyrody?”

(Bolesław Bierut)

Polska sanacyjna nie troszczyła się o poziom życia umysłowego i kulturalnego mas pracujących.

Wręcz przeciwnie, czyniła wszystko, aby utrzymać je w zacofaniu, zabobonach i ciemności, gdyż taki stan rzeczy hamował rozwój świadomości robotników i chłopów, ułatwiał wyzyskiwanie ludu pracującego. Nic więc dziwnego, że w 1938 roku na jednego mieszkańca naszego kraju wypadło 0,8 nowych książek, których ogółem wydano w ilości 29 milionów egzemplarzy.

Z dumą i radością czytamy liczy plan wydawniczy na rok bieżący. W 1952 roku na półkach naszych księgarń ukaże się 8.035 nowych tytułów książek, natomiast wydawnictw artystycznych o łącznym nakładzie 121.222 tys. egzemplarzy. Na jednego mieszkańca przypada więc prawie 5 nowych książek.

W planie wydawniczym w 1952 roku czołowe miejsce zajmują 22 miliony podręczników szkolnych i akademickich. (W 1938 roku 6 milionów książek szkolnych).

Tegoroczny plan wydawniczy obejmuje 660 tytułów dzieł marksistowskich o łącznym nakładzie 13.687 tys. egzemplarzy. Są wśród nich wznowienia podstawowych dzieł marksizmu-leninizmu: „Kapitał” i „Historia WKP(b)”, są publikacje klasyków: dzieła Włodzimierza Lenina (tomy 3, 4, 6, 7, 9, 24, 26, 27 i 28) oraz 14 i 15 tom dzieł Józefa Stalina.

W spisie literatury z zakresu marksizmu-leninizmu znajdujemy dzieła towarzysza Bolesława Bieruta. Składają się one z 7 tomów: „Partia”, „Naród”, „Sojusz robotniczo-chłopski”, „Odbudowa Warszawy”, „Kultura”, „Pokój” i „Plenarne posiedzenie KC PZPR”.

Wspaniałe, wiecznie żywe utwory klasyków literatury polskiej i obcej, najnowsze, obrazujące nasze dzisiejsze życie i dążenia powieści współczesne, obejmują dział literatury pięknej liczbą 1.030 tytułów o nakładzie 10.126 tys. egzemplarzy. Najlepsze, postępowe tradycje naszej literatury, twórczość wybitnych polskich poetów i pisarzy dawnych lat ukazują „Wybory pism” Ignacego Krasickiego, Marii

Konopnickiej, Elizy Orzeszkowej, Juliusza Słowackiego, „Dzieła zbiorowe” Henryka Sienkiewicza, III i IV tom Narodowego Wydania Dzieł Seryjnych Adama Mickiewicza i inne.

Klasyków rosyjskich reprezentują „Dramaty” i „Opowiadania” Lwa Tolstoja, „Opowiadania” Hercena, dzieła zebrane Gorkiego i Turgeniewa, „Dzieła wybrane” wybitnego pisarza ukraińskiego, Iwana Franki oraz „Utwory wybrane” Czechowa. Twórczość i prace wielkich, postępowych pisarzy zachodnich zbliżą nam: „Wybór pism” Goethego, dzieła wybrane Balzaca i Zola czy „Dzieła” Moliere’a.

Niemniej bogato reprezentowana jest nasza współczesna proza, poezja i dramaturgia. Miłośnicy wierszy Władysława Broniewskiego otrzymają w tym roku dwa nowe tomy: „Wiersze zebrane” i „Mazowsze”. Jarosław Iwaszkiewicz przygotowuje do druku zbiór „Wierszy różnych epok”, obejmujących lata 1912—1951.

Wśród wydawanych w bieżącym roku dramatów współczesnych znajdują się m. in.: sztuka historyczna Brandstattera „Król i aktor”, „Bohun” Słonimskiego, „Ludzie, którzy rosną” Bratnego, „Sprawiedliwi ludzie” Kazimierza Brandysa.

Spis współczesnych powieści zawiera wiele interesujących pozycji, jak: „Pamiętnik z celulozy” Neverlego, „Zadufki” Andrzejewskiego, „Powieść o Warszawie” Kazimierza Brandysa, „Ziemia ognista” Lema, „Zapomniana wieś” Mortona i wiele innych. Wielu naszych pisarzy i historyków sięgnęło również do tematów biograficznych, zbliżających życie i twórczość wybitnych Polaków, np. „Powieść o Moniuszce” Waldorffa, „Matejko” — Wyki, „Zeromski” — Sowińskiego, „Życie Marii Skłodowskiej-Curie” — Skarżyńskiego.

Okolo 50% wydawnictw działu literatury pięknej obejmują przekłady. Wśród nich czołowe pozycje zajmują powieści pisarzy radzieckich, książki, które uczą polskiego czytelnika bohaterstwa i miłości do ojczyzny, ukazują mu życie i pracę ludzi w kraju socjalizmu. W roku bieżącym wydanych zostanie wiele doskonałych powieści radzieckich, jak wyróżnione Nagrodą

Stalinowską książki: Nikolajewy — „Zniwa”, „Duaria” — Siedycha i „Opowiadania” — Polewoja.

Poza tym wydany zostanie „Wybór pism” Fuczyka. Ukaże się także wiele przekładów dzieł postępowych pisarzy Zachodu i klasyków literatury światowej.

Nie sposób omówić wszystkich, nawet najbardziej interesujących pozycji naszego planu wydawniczego. Są wśród nich 284 tytuły książek dla dzieci i młodzieży, setki książek naukowych i popularno-naukowych, rolniczych, technicznych i wydawnictw artystycznych. Ich wielka liczba i różnorodność świadczy najlepiej o wrażliwym wciąż zainteresowaniu dobrą i pożyteczną książką.

Nowy pisarz — nowy czytelnik

(Z przemówienia Igora Neverlego na zjeździe bibliotekarzy)

„Jeżeli stanęliśmy wobec nowych bohaterów i nowych czytelników w gąszczu nieznanych tematów na niezbadanym terenie akcji, to i wyście musieli przechodzić podobny okres przezwyłączenia starych nawyków i treści, ten trudny okres szukania nowego. Co do nas, przyszło to łatwo. Z żarliwością odkrywcy zaczęliśmy badać nowe rzeczy, zbierać realia. Wierzę mocno, że w niedalekiej przyszłości będziemy mieli piękną, bogatą literaturę realizmu socjalistycznego. Tak będzie nie tylko dlatego, że przede wszystkim usilnie pracujemy nad własnym uświadomieniem politycznym i kształtem artystycznym, nie tylko dlatego, że przychodzą i przychodzą będą liczne młode kadry literackie z ludu — stanie się tak dlatego, że znikły przysłówowe, jakże szkodliwe zastrzeżenia pisarza. Pisarz odnajduje w sobie siłę i wolę do wykonania swego zadania, bo wiąże się ze wzruszeniami, pracą i walką milionów ludzi.

W czasie pisania ostatniej mojej powieści, kiedy mi się zdawało, że temat przerasta moje możliwości, pojechałem do Włocławka, do zakładów celulozy, skąd czerpałem materiał do tej powieści. Poszedłem jak zwykle do biblioteki przyfabrycznej. I oto, kiedy rozmawiałem z kierowniczką biblioteki, kiedy podawała ona mnóstwo przykładów: jak i co czytają ludzie, mimowolnie słuchając jej zaczęłam marzyć o tym, żeby tę bibliotekę i bodaj 50 bibliotek tere-

RYSZARD LISKOWACKI

Grecji która będzie wolna

Grecjo ciepłych lazurów, Grecjo słonecznej ziemi
Nie wołaj głosem rozpacz, który oziębia serca —
Kraju słodkich owoców, kraju gorących pieśni
Kraju bezdomnych dzieci... Zgina się w trwodze morderca.
Ja bym do Ciebie nie z pieśnią, ja bym do Ciebie nie słowem
Ale bym dłonią Ci pomógł, ale bym sercem Cię zagrał.
Grecjo posągów zadumy, Grecjo górskich tęsknot,
Kto Ci spolepił uśmiech w dół płonących żagwiach?
Posąg zostanie posągiem, człowiek zostanie człowiekiem
Ziemia zostanie ziemią, choćby ją ogniem przepalił.
Kiedy zasłonią oczy, kiedy przeludzą bagnietem,
Nikt nie zapłacze z bóleści, nikt się nie będzie zalił.
Czołg nie wyploszy pieśni z gór, które znają miłość,
Śmierć nie ostudzi ognia, który sztandarem się wznosi.
Grecjo słodkich owoców, kraju żalobnych pieśni,
Nie Tobie trwogą się dzielić, nie Tobie o wolność prosić!
Ja bym Ci oddech serdeczny niósł w piersi niły wiew wolnych,
Ja bym Ci słowo poety przekuł w radosny uśmiech.
Grecjo! Gniew się rozpala, gniew, który rodzi miłość.
Znów dziecko przy stadzie owiec spokojnie i pięknie uśnię.
Grecjo wierszy i pieśni, kraju pięknych i gniewnych
Przyjdzie dzień i pozdrowię sen niezmąconych marzeń.
Czołgi nie spłoszą zwycięstwa. Będzie jasno i śpiewnie
Bo lud pragnie gorąco. Bo historia tak każe.

nowych dało się namówić do prowadzenia dzienniczka o tym co się czyta i jak — i żeby bodaj przez trzy miesiące zapisywano w tym dzienniczku zasłyszane sady, uwagi, dyskusje i życzenia czytelników. A potem, gdyby to zebrać i wydać, co by to była za pasjonująca literatura dla literatów, jakże by to było dla nas pomocne. Słyszałem rozmowy czytelników, patrzyłem co biorą — i jak. Tak się bierze narzędzie pracy, uważnie, wahająco, niejako wając w rękę czy przydatne, czy pomocne do czego.

I ręce wyciągnięte po książkę, ręce szukające i wające książkę nieraz stawały mi przed oczyma, mobilizując odpowiedzialność za to co piszę.

Później w świetlicy czytałem robotnikom napisane rozdziały powieści, powieści z ich życia, czytałem długo, bo przeszło godzinę. Miała to być ostatnia próba: weźmie, czy nie weźmie — albo — albo. Jeżeli po 2 latach dobrnąłem do końca tej powieści, to w dużej mierze dzięki reakcji słuchaczy w ten wieczór.

STANISŁAW R. DOBROWOLSKI

Nowa publiczność

W Dni Oświaty, Książki i Prasy przechadzałem się w każde niedzielne przedpołudnie po warszawskim kiermaszu książek.

Zatrzymałem się przed każdym kioskiem, przed każdym stoiskiem, z zainteresowaniem przeglądałem nowe wydawnictwa, rozglądałem się za poszukiwanymi przez siebie, ulubionymi specjalnie pracami historycznymi, za nowymi utworami poetów. Nie to wszakże przede wszystkim przyciągało moją uwagę. Ze szczególną, trzeba się szczerze do tego przyznać, ciekawością śledziłem publiczność tego osobliwego jarmarku. A było się czemu przyzrzeć.

Przed stoiskiem, gdzie Władysław Broniewski kładł podpisy na egzemplarzach swych książek, zgromadził się tłum. Nie jarmarczny jednak tłum gapiów. To oblegali stoisko entuzjaści poezji autora „Komuny paryskiej” i „Słowa o Stalinie” — mężczyźni i kobiety, inteligenci i młodzi robotnicy, studenci i uczniowie. Poeta „machał” piórem bez wytchnienia.

Nie mniej osób gromadziło się przy innych, sąsiednich stołach, gdzie sprzedawano dzieła literatury klasycznej, utwory pisarzy radzieckich czy też wydawnictwa polityczne i naukowe. Od czasu do czasu ktoś w milczeniu wskazywał palcem na wybraną przez siebie książkę i po chwili — to zupełnie odrębny gatunek nabywcy — jak gdyby z zażenowaniem uchodził ze swoim skarbem pod pachą. Znam ten typ miłośnika książki. Często do księgarń nie wejdziesz. Jeszcze się czasem kępuje. Ma już jednak swoje upodobania. Gdy dostrzeże kiosk uliczny z książkami, musi się przy nim zatrzymać — długo, długo przegląda tytuły. Nieraz wraca po dwakroć, zastanawia się, po kazuje palcem na przedmiot zainteresowania i kupuje.

To najnowszy czytelnik. Nowi czytelnicy — to przede wszystkim nasza młodzież, wiele wśród tej publiczności jednakże i ludzi w średnim wieku, niemalo i osób starszych. Często — to zapal czyli samoucy.

Ci ostatni mają już bardzo określone zainteresowania, mogą się poszczycić nierzadko rozległą wiedzą

w zakresie ulubionego przez siebie przedmiotu. Na kiermaszu łatwo było ich rozpoznać.

Wędrując Alejami Stalina, gdzie pod nawisłymi gałęziami drzew rozłożył się ów szczególny bazar, docierałem za każdym razem do Placu na Rozdrożu i tu zatrzymywałem się zawsze nieco dłużej. Na o-wym placu zajmowała mnie inna strona tego samego zagadnienia.

Nowa publiczność. Tu niezliczony, falujący tłum nie bacząc nawet na zmienność kapryśnej pogody tegorocznego maja, obiegł dosłownie prowizoryczną estradę.

Młoda aktorka z wielką żarliwością recytowała właśnie piękne strofy wiersza Gałczyńskiego, poświęcone najpiękniejszej działającej ze spraw człowieczych — sprawie pokoju.

Kto pamięta — a przecież to nie tak znów odległe czasy — burzującą publikę warszawską, urządzającą niegdyś owacje różnym Włostom?

Nasza publiczność, nowa publiczność kształtująca się socjalistycznego społeczeństwa ma bezcenne zalety — „hyle co” jej nie ujmie. Powiedzmy po prostu: nie można z dala od szmiry wyhodować w sobie lichej, nędznych upodoban. Nie można, czytając książki Mickiewicza i Prusa, Puszkińskiego i Balzaka, zachwycać się „Dziuska” Zarzyckiej czy „Trędowną” Mniszkówny. Nie można, tłumnie wypełniając widowiska na przedstawieniach dzieł Słowackiego i Szekspira i słuchając muzyki Chopina, Czajkowskiego czy Beethovena, nie przewijać się namiętnie do wszystkiego co naprawdę mądre i piękne.

Oczywiście, nasza nowa publiczność nie jest i nie może być jeszcze „idealną” publicznością, jak i nasze życie nie jest jeszcze tak mądre i tak piękne, jakim byłymy niecierpliwie już je mieć chcieli i jakim w niedalekiej przyszłości dzięki naszej pracy na pewno będzie. Wraz ze wzrostem naszego życia rośnie i nasza nowa publiczność — nasi nowi czytelnicy, nasi widzący teatralni i słuchacze koncertów.

Stanisław R. Dobrowolski

Artyści Teatru Polskiego i Kameralnego przeciw haniebnym czynom policji francuskiej

W dniu 2 bm. w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie odbyło się zebranie zespołu Teatrów Polskiego i Kameralnego, na którym artyści i pracownicy techniczni czołowej sceny warszawskiej dali wyraz swemu oburzeniu z powodu aresztowania Jacques Duclos i André Stila oraz zaproszowali przeciwko szykanom ze strony policji, na jakie narażony jest postępowy teatr we Francji.

Po przemówieniu wstępnym prokuratora J. Sawickiego, który zbrował proces faszyzacji Francji pod wpływem okupacji amerykańskiej, w imieniu zespołu artysta PTP T. Kondrat odczytał tekst listu do Prezydenta Francji Vincenta Auriola. W liście tym czytamy:

„Zespół Teatru Polskiego i Kameralnego w Warszawie przesyła Panu, Panie Prezydencie, swój gorący protest przeciw aresztowaniu wielkiego patrioty francuskiego, bohatera walk z hitlerowskim okupantem i z faszyzmem, wielkiego demokracji, bojownika o wolność

Francji, pokój i przyjaźń między narodami, serdecznego przyjaciela Polski — Jacques Duclos. Jednocześnie protestujemy przeciw aresztowaniu wybitnego pisarza i dziennikarza francuskiego André Stila, redaktora naczelnego „L'Humanité”, aresztowanego również bezprawnie przez rząd francuski.

Żądamy natychmiastowego zwolnienia z więzienia Jacques Duclos i André Stila!”

Następnie artysta PTP F. Dominik odczytał tekst listu do zespołu Theatre l'Ambigu w Paryżu. Oto treść listu:

„Zespół Teatru Polskiego i Kameralnego w Warszawie oburzony jest do głębi próbą gleichszaltowania literatury i sztuki wielkiego narodu francuskiego, podjętą przez amerykańskich gauleiterów Francji i ich francuskich pachołków. Zakaz grania sztuki Roger Vaillanda „Pułkownik Foster przyznaje się do winy” wystawionej przez Wasz Teatr wywołał u nas spontaniczną manifestację solidarności całego zespołu z Waszą mężną po-

stawą obrońców pokoju i kultury.

Cały polski świat artystyczny i masy polskich widzów widzą w Was prawdziwych kontynuatorów i spadkobierców wielkiej walczącej kultury narodu francuskiego, kultury Cornelle’a i Racine’a, Moliere’a i Diderota, Woltera i Wiktora Hugo, Balzaka i Zola, Romain Rollanda i Barbusse’a, Aragona i Eluarda. Kulturze tej grozi dziś niebezpieczeństwo w postaci zalewu amerykańskiego barbarzyństwa ludobójców z Korei, generałów dżumy, katów Kołodo.

Bronicie wielkiej, słusznej sprawy i ona zwycięży. Jesteśmy w tej walce z Wami!

Pragniemy Was jednocześnie poinformować, że sztuki Roger Vaillanda „Pułkownik Foster przyznaje się do winy” włączyliśmy do planu repertuarowego naszego teatru i dołożymy wszelkich starań, aby jak najszybciej i jak najlepiej zaprezentować ją naszym widzom w polskim języku, w sposób godny jej wielkiej wartości ideowej i artystycznej”.

MARIA SZCZEPOWSKA

Młode Krzysztorzy

W podsieniach kazimierzowskich Krzysztorów zebrała się gromadka dzieci. Wszystkie miały noski sine od zimna i zadarte w górę głowy. Najstarsza dziewczynka z warkoczykami sterzącymi koło uszu, jak dwie pozłomki ułożone litery C, siatką na motyle, osadzoną na długim kijku, majstrowała coś koło gniazda jaskółczych, ulepionych, pod krzyżowym sklepieniem.

Zajęciu temu towarzyszyły pełne emocji okrzyki.

— Tam już nic nie ma.
— Uważaj, bo nie złapiesz.
— Wyżej! Stań na kamieniu!
— Co wy robicie? — powiedziałam wchodząc w sam środek gromadki — przecież nie można niszczyć ptasich gniazd!

Niejednokrotnie już przekonałam się, że często jestem o wiele mniej „w toku” różnych spraw, niż dziewczyska młodzież.

Moje wystąpienie odwróciło uwagę od zielonej siatki na motyle, a skierowało ją w moją stronę. Nieświadomie posądzenie wywołało falę protestów.

— Ale skąd, my przecież gniazd nie niszczyliśmy.

— Trzeba wybrać pisklęta, bo pomarzą.

— O, Jasiu zebrał ze dwadzieścia jaskółek i trzyma w kuchni.

— Tylko musi pilnować, bo się biją z kurczakami.

— U mnie też jedna była, taka mała, ale dwie muchy zjadła i zdechła. Tu potoczyły się warkocze strumieniem opowiadań o złym losie jaskółek i innych ptaków, którymi koniecznie trzeba się zaopiekować dopóki zimna nie ustąpi. Siatka na motyle, jak wynikało z wyjaśnień, służyła do wyjmowania z gniazd zgniętych piskląt, które potem złożone w czapce i pieczolowicie opatulone galgankami transportowano do kuchni, stodoły i składzików, gdzie znajdowały troskliwą opiekę dzieci.

Los ptaków byłby różny. Nie które przychodziły do zdrowia, innych już nie dało się uratować.

— Nic dziwnego, że zdychają — objaśnił mnie chłopak z półczłowiekiem kolanem — skoro dziewczęta nie wiedzą, jak je karmić. Kto słyszał, żeby jaskółce dawać chleb i ser. Trzeba je nalapać muszek i to takich małych.

— A ty skąd wiesz? — zapytałam nie bardzo pewna, jakie powinno być jaskółcze menu.

— Czytałam. I pani kierowniczką czytelnicy też to samo mówiła.

— Kierowniczką czytelnicy? Jakiej czytelnicy?

— Pani nie ma naszej czytelnicy? Czytelnicy dla dzieci?

Nie, nie znalazłam. Wobec tego dzieci postanowiły mi ją pokazać.

Siatkę na motyle umieściliśmy w ciemnym kątku słońka. Dzieci obejrzały sobie nawzajem ręce, bo jeżeli brudne to trzeba umyć. Ja też sprawdziłam swoje i na wszelki wypadek włożyłam rękawiczki. Po czym poszliśmy wszyscy razem na górę, to jest na pierwsze piętro „Kamienicy pod Krzysztofem”.

Gwarna gromadka zmilkła, dziewczynki i chłopcy uciszały się wzajemnie już od połowy schodów. Do samej czytelnicy weszliśmy z palcami na ustach.

Mimo chłodnego dnia, jednego z tych ponurych zimnych dni, jakimi uraczył nas koniec maja, w czytelnicy było bardzo jasno. Blask bił od białych jak śnieg ścian, od woskowanej, czystej podłogi, nawet cienki, palony sufit połyskiwał światłem, czy czystością.

Moi przewodnicy powciągali na nogi filcowe sandały, w których chodzi się po froterowanej posadzce, dając mi na migi znać, żebym zrobiła to samo. Potem zaprowadzono mnie do stołu, na którym stały dwa pudełeczka z teksturowymi krążkami. Każde z dzieci z namaszczeniem brało zielony krążek z jednego pudełeczka, odwracało go żółtym brzuskiem do góry i kładło w drugim pudełeczku. Tym sposobem każdy stwierdza swoją obecność. Wcześniej kierowniczką oblicza krążki, zapisuje ich ilość w zeszycie, który służy jej później jako materiał cyfrowy do pięknych wykresów na ścianie.

Dając uspokojone, że jak dotąd

nie pogwałciłam jeszcze żadnego punktu regulaminu, zostawiły mnie własnemu losowi a same zabrały się do książek, czasopism i albumów, których okazały stos leżący na specjalnej półce.

Czytelnia dziecięca! Nieziszczona do dziś dnia marzenie lubelskich bibliotekarzy stało się ciałem tutaj w Kazimierzu.

Czytelnia zorganizowana i prowadzona początkowo przez TPD, ostatnio wobec reorganizacji, jaką przeżywa całe bibliotekarstwo przeszła pod zarządek Wydziału Kultury PWRN. Jest to jedyna na Lubelszczyźnie czytelnia dziecięca, która funkcjonuje bez przerwy od lat czterech.

Cztery lata działalności wyrobiły jej zasłużoną opinię, zwłaszcza wśród miejscowych dzieci.

Trudno powiedzieć, czy ten krąg sławy otaczający ją jest wąski, czy szeroki.

Wiele osób z miejscowej ludności

JANUSZ KOZŁOWSKI

Na Złot pojedają najlepsi

Kto zasługuje u was na miano przodownika?

Kutkowski, zetempowicz, brygadziści młodzieżowej brygady ślusarskiej jest zaskoczony tym pytaniem.

— No, jakże... W mojej brygadzie wszyscy robią, jak się należy... Chłopaki mają ambicję.

— A podjęliście jakieś zobowiązania na cześć Złota?

Teraz Kutkowski czuje się już pewnie. Zobowiązania? Jasne, że podjęli. Wszyscy członkowie brygady młodzieżowej zobowiązali się przekraczać normę o 30—40 proc.

— Taki Kafara, albo Nóżka... Codziennie będą wykonywać po 96 sztuk ścianek do opryskiwacza ponad normę. Tych ścianek potrzeba 7 tysięcy, fabryka na to czeka, więc chłopaki zobowiązali się, że skończą wszystkie do piątego lipca. A Nowak, Puła, Augustyniak i Krawczyk, co to obsadzają młotki, robią co dzień po 30 sztuk, zamiast 24, jak przewidywała norma.

Więc jednak przodownicy znaleźli się!

Poszliśmy z Kutkowskim przyrzecić się pracy brygadzie.

Lubelskie Zakłady Mechaniczne „Lechia” wykonują prace zlecone, przeważnie półfabrykaty i części. Zadanie to nie jest łatwe; do każdej pracy trzeba dostosowywać narzędzia i maszyny, a co ważniejsze — do każdej czynności trzeba przygotować, przeszkolić robotnika. A asortyment produkcji ciągle się zmienia, jest bardzo różnorodny.

Wstępowaliśmy do hal, do szop, zatrzymaliśmy się na dziedzińcu. Wszędzie pracuje młodzież.

KIEDY WYKONAM 300 PROCENT...

Czynność, którą wykonują Janek Kafara i Władek Nóżka, jest nieskomplikowana. Po prostu w prostokątnym kawałku blachy wycinają się na każdym rogu kwadratowe otwory, a na każdym krótszym boku prostokąta — po dwa otwory trójkątne. Dla ułatwienia pracy stosuje się szablon, do którego przykładają się kawałki blachy, zaciska żelaznymi klamrami, aby nie zsuwała się, podkłada się to wszystko pod specjalne nożyce, a później obraca blachę i naciska kolejno dźwignię nożyc. Przy pewnej wprawie praca ta idzie szybko, proces wycinania dziurek trwa nawet krócej, niż przeczytanie tego opisu. Więcej czasu pochłania zakładanie i umocowywanie blachy na szablonie — niemal tyle, co wycięcie wszystkich otworów.

Kafara zobowiązał się wykonywać dziennie ponad normę po 96 sztuk tych blach, ścianek od opylacza.

Kiedy podeszliśmy do niego, w skrzyni piętrzył się już spory stos wyciętych ścianek.

Nożyce stały bezczynnie. Kafara trzymając w ręku szablon, tak się pogryzał w jakieś rozmyślenia, że nawet nie zauważył nas.

— Czego nie robisz, Janek? Kafara podniosła głowę, zobaczył brygadziście.

— Widzicie mam taki pomysł, że jeśli będzie dobry, to robota pójdzie przynajmniej dwa razy szybciej.

wie o niej bardzo mało. Letnicy, turyści i wycieczkowicze — tyle tylko, że mści się w zabytkowej kamienicy, już coś niecoś wiedzą o niej rodzice malców uczęszczających do szkół powszechnych a najwięcej — same dzieci. Czytelnia ma krąg stałych bywalców liczących sobie od lat 6-ciu do 14-tu, a liczba ich w zimie przekracza nieraz 50 osób dziennie.

W pełni sezonu czytelnianego, tj. jesienią i zimą bywa tu nieraz bardzo ciasno, ale gwaro — nigdy.

Bezpośrednio po szkole dzieci przychodzą z tornistrami i zaraz „na gorąco” odrabiają zadane lekcje. W wypadku trudniejszego zadania arytmetycznego uciekają się do pomocy kierowniczką czytelnicy ob. Ireny Jeżewskiej, która ma dla nich świętą cierpliwość, a z narażeniem głowy. Jednocześnie ktoś pyta ile to będzie 7 razy 8, jak się pisze „makówka”, gdzie leży album „SP” i „Nasza Warszawa”,

— No, co takiego, pokaż — zainteresował się.

Młody robotnik wziął ze skrzynki pełnej „surowej” jeszcze blachy, kilka arkuszy.

— Patrzcie, jaka cienka. Nożyce wzięłyby od razu dwie? Spróbujemy...

Tak. Nożyce, wykonane z twardej stali, bez trudu cięły dwie blachy. Ale podwójnie nałożone na szablon arkusze nie chciały trzymać się razem, zsuwały się, otwory wychodziły krzywo.

Kafara podchwycił widocznie zniechęcone spojrzenie brygadziści.

— No, to ja właśnie myślę, jakby tu umocować tę blachę „na fest”, żeby ani drgnęła. Chyba się uda...

I pokazuje: W każdym kawałku blachy jest wycięty na środku podłużny otwór, wykonany maszynowo przez inżynera robotnika.

— A jakby tu, na szablonie przy lutawce albo zanitować dwa takie zwykłe sztyfciki, to co, trzymałoby się?

Brygadziści nie odpowiedzieli od razu na pytanie. Było aż nazbyt oczywiste, że blacha trzymać się musi. Popchnął lekko Kafarę w stronę drzwi.

— No, to skończ do warsztatu, ale migiem. Niech ci tam przylutują.

A Janek już w drodze odwrócił się i zapytał:

— Kiedy zrobisz trzy normy, to pojedzie na Złot?

Kutkowski odpowiedział uśmiechnięty tylko wesoło, tak jakby radośnie, jakby mówił: pojedziesz. Nie tylko ty...

I KĘDZIOR CHCE JECHAĆ NA ZŁOT...

Wiesław Puła i Czesław Nowak pracują szybko i sprawnie. Na warsztacie rośnie stos gotowych, już obsadzonych i oczyszczonych młotków.

Do niedawna wykonywali tylko normę — 24 młotki dziennie.

Ale kiedy przed dwoma tygodniami młodzież podjęła zobowiązania na cześć zbliżającego się Złota Młodych Przewodników-Budowniczych Polski Ludowej Nowak i Puła, jak zresztą wszyscy robotnicy z młodzieżowej brygady ślusarskiej, postanowili podnieść wydajność pracy. Nie 24 a 30 młotków dziennie. 125 zamiast 100 procent wydajności — to miała być ich „karta wstępu” na Złot.

Jeszcze cztery dni temu z trudem docierali do tych 125 proc.

Przedwczoraj 30 młotków wykonali bez specjalnego wysiłku.

Wczoraj dzienne zobowiązanie wykonali już przedterminowo do godz. 13-ej. Zanim syrena obwieściła koniec zmiany, zrobili jeszcze dodatkowo czternaście uchwytów ze śrubami.

Dziś jest dopiero godzina dwunasta. Puła i Nowak kończą czyszczenie młotków. Za chwilę trzydzieści młotków powędruje do magazynu.

Puła uśmiecha się trochę łobuzersko do Nowaka, ten odpowiada mu podobnym gestem. Dziś zro-

ktoś prosi o wypożyczenie książki z podręcznej biblioteki, lub znów inny szamoce się z włożonym tyłem na przód filcowym kapciem. Każdemu trzeba pomóc, wybrać odpowiednią książkę, poradzić, co czytać.

Mimo tego nawału spraw w jednej sekundzie, na ogół panuje tu wzorowa cisza. Ob. Jeżewska, która prowadzi czytelnię dziecięcą od samego początku jej istnienia, opowiada, że po powrocie do domu z przyzwyczajenia długo jeszcze mówi szeptem. Jej cichy spokojny szept silnie działa na dzieci niż donośnie wydawane rozkazy. Nie obejrzeli się oczywiście bez tego, by nie wynikło czasem jakieś głośniejsze zajęcie. Ale na ogół panuje tu powaga dziecięcego skupienia nad czytaną książką.

Słychać w tej ciszy mozolne skrzyknięcie pióra w zeszycie i widać jak na szerokich linijkach wyrastają jedna za drugą okrągłe li-

bia jeszcze więcej, chyba największej z całego warsztatu.

Szybko, zawzięcie kończą robotę. Jeszcze tylko pomalować i gotowe.

W tym samym czasie Ryszard Augustyniak, który według opinii brygadziści i przewodniczącego ZMP robotę wykonuje najdokładniej i najlepiej, odkładał trzydzieści już oczyszczony i pomalowany młotek. Wczoraj zrobił czterdzieści.

Nowak i Puła, pracujący przy jednym warsztacie, niemal równocześnie zauważyli, że najgroźniejszy „rywal” już ich wyprzedził. Spoirzeli po sobie.

— On i dzisiaj zrobi więcej niż my...

Nowak nie odkładając pilnika zastanowił się. Zmarszczył brwi, coś mruzczał. Wyglądało to tak, jakby jeszcze raz powtarzał lekcje przed trudnym egzaminem.

— Słuchaj — rzucił nagle. — Dziś jest piątek. Gdyby tak już jutro?...

Nie dokończył, ale Puła i tak wiedział, o co chodzi. Dawno już przecie tę myśl wspólnie przedyskutowali, przemysłili, podjęli decyzję.

Puła dorzucił.

— Dobra jest. Od siódmej rano.

— No, to podgonimy trochę zobowiązanie...

Następnego dnia Puła i Nowak zaciągnęli Wartę Złotową.

Rozpoczęli pracę w sobotę, o godzinie siódmej rano, a zakończyli ją wtedy, kiedy przed każdym z nich leżało po sto obsadzonych, oczyszczonych i pomalowanych młotków.

Razem z nimi pracowali: Kędzior, Krawczyk i Augustyniak, którzy przyłączyli się również do Warty.

— Przecież my nie gorsi — mówili im — my też chcemy jechać na Złot...

Augustyniak znów wykonał zobowiązanie o godzinę wcześniej od innych.

...ALE ROZPOCZEŁA „LECHIA”

Wychodziliśmy już z „Lechii”, kiedy wpadł nagle przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP Tadeusz Grela.

— Co, o nas piszecie? — spytał.

— No, to musicie dodać, że inne zakłady nie są gorsze. Widzieliście, jak pracują „na jedyne” w „Lechii”? A w zakładzie nr 2 też młodzież podjęła dużo zobowiązań. Na przykład Edward Jankowski spawacz, będzie przez cały czerwiec wyrabiał po 200 procent normy, a Zygmunt Jazgarski, który pracuje przy zakładaniu drutów do rur — 150 procent.

Tam zobowiązania na cześć Złota Młodych Przewodników podjęli zresztą i starsi towarzysze. Na przykład Michał Małek, starszy robotnik, wykona razem z Murzyckim ponadplanowo 20 popielników do pieców.

Grela się wyraźnie spieszył, nie skończył nawet rozmowy. Powiedział tylko na odchodnym:

— Muszę iść do trzeciego zakładu, tam też podejmują dziś zobowiązania, może podejmą jeszcze lepsze, niż tu. Ale zaczęła „Lechia”!

Janusz Kozłowski

tery „Walczy o pokój”. Dziewczynka z zielonymi wstążkami we włosach starannie ociera stalówkę o brzeg kałamarza w obawie przed kleksami i z troską o czystość zeszytu. Inna pewną ręką sięga na półkę z książkami, gdzie barwią się kolorowe okładki bajek i wierszy. Mały czytelnicy wdrażają się do podporządkowywania surowym rygorom i mimo tych rygorów do brze się tu czują.

Wśród stałych bywalców czytelnicy są chłopcy, którzy czytają po dwadzieścia kilka książek miesięcznie. Są tacy, którzy codziennie od deski do deski muszą przestudiować wszystkie czasopisma, są „fachowcy” interesujący się specjalnie botaniką (chłopiec ze stłuczonym kolanem), mechaniką i elektrotechniką, którzy pochłonęli już dostępną dla ich wieku popularnionaukowe księgozbiory z interesujących ich dziedzin.

Zaraz po otwarciu nawiedzały czytelnię gromady łobuzów i chuliganów, którzy wyobraźni sobie, że znajdują tu pole dla swoich wybrków. Zimą, gdy światło gasło, całe gromady dzieci porwały rozłożone na stołach książki i wybiegły z sali, zupełnie, jak zwierzęta unoszące swoją zdobycz. Trzeba było poświęcić tej czytelnicy maksimum uwagi, taktu i zdolności pedagogicznych by wyprowadzić na luz dzielną pocztą „publiczność”.

— Ale dziś, te „dzikie” czasy bezpowrotnie należą już do przeszłości. Dziś czytelnia dziecięca w Kazimierzu ma już świadomą swoich praw i obowiązków małą publiczność, wśród której wyróżnia się krąg stałych bywalców.

I to jest chyba największy dorobek, na jaki w ogóle stała czytelnia dziecięca.

Kierowniczką ob. Jeżewska opowiada szeptem historie z życia swojej placówki.

Dochodzi godz. 17, to jest pora zamknięcia czytelnicy. Kierowniczką lekko klaszcze w ręce i mówi dzieciom żeby kończyły zajęcia. Parę starszych dziewczynek wybiera sobie coś do czytania z podręcznej biblioteczki. Same sprężają wśród książek ustawionych na niskich półkach. Widać, że wiedzą, gdzie jaka książka leży i gdzie szukać specjalnie ciekawej. Biblioteka już nie jest dla nich tajemnicą. Z wybranej książki wyjmują jej metryczkę zupełnie takim samym ruchem, jakim robi to zawodowa bibliotekarka, kładą metryczkę na stole kierowniczką i powoli wychodzą.

W głębi sali już przy półce z albumami zagadnieniowymi, w których pełno barwnych reprodukcji i fotografii, nie zważając na późną porę, tkwi jeszcze grupka malców. Najstarszy, dumny z swojej roli „prelegenta” szeptem sylabizuje napis pod zdjęciem przedstawiającym fragment Mariensztatu.

„Chcę, aby razem z domem rości żelazobetonem Socjalizm” reszta słucha i z uwagą ogląda fotografię.

Kierowniczką podchodzi do chłopca i dotyka jego ramienia.

Podnoszą się pełne zdumienia, zaabsorbowane obrazkami, niebieskie oczy.

— To już? pyta chłopak ze smutkiem.

— Tak. Na dziś dosyć, jutro przyjdiesz.

Albumy zostają złożone. Czapki na głowach. Ktoś z dzieci omal nie wyszło na korytarz w filcowych łapciach. Krótkie parsknięcie śmiechu przed drzwiami i za chwilę słychać, jak na schodach pięć par obcasów dudni głośno, chcąc widocznie sobie odbić godzinę ciszy i skupienia.

Wysoka sala stol teraz piękna po dawnemu, ale dziwnie pusta.

Jutro o godzinie 11 napelni ją znówu gorący szept wyrazów sylabizowanych w skupieniu i szelost ostrożnie odwracanych kartek.

W renesansowej kamienicy Kazimierzskiej zatrątni znów rytm dzisiejszego życia — powaga uczącego się i czytającego książkę dziecka, któremu Polska Ludowa udostępniła naukę, oświatę i zdrową rozrywkę.

Maria Szczepowska

MARIA BECHCZYC-RUDNICKA

Przed prapremierą w Państwowym Teatrze im. J. Osterwy

Po długim okresie niesłabnącego powodzenia „Wieczoru Trzech Króli” w dniu 14 bm. na scenie Państwowego Teatru im. J. Osterwy ukaże się nowa sztuka. Będzie to prapremiera „Zbiegów” Haliny Auderskiej. Akcja sztuki toczy się za czasów panowania Stanisława Augusta, na kilka miesięcy przed rozpoczęciem obrad Sejmu Czteroletniego, który mimo gwałtownej opozycji reakcyjnej magnaterii przystąpił w r. 1788 do prac nad naprawą ustroju Rzeczypospolitej. Tematem utworu Auderskiej jest tzw. „wykoczowanie” rodziny chłopskiej, tj. ułatwienie jej ucieczki do innego pana.

Studia naukowe nad zbiegostwem wykazują, że w Polsce zbiegali chłopcy różnych kategorii, o różnej zamożności. Główną przyczyną ucieczek był ucisk związany z samą instytucją niewoli chłopskiej. Zbiegano często do miast, do powstających właśnie manufaktur, a najczęściej po prostu zmieniano pana, ludząc się, że owa zmiana przyniesie ulgę w ciężarach pańszczyźnianych. Ale było to podobne do przewracania się chorego z boku na bok.

Halina Auderska ukazała na konkretnym przykładzie, jaką rolę odgrywał panowie w tym zjawisku nagminnym, którego obraz dają nam obfite akta sądowe w naszych archiwach, m. in. w Lublinie i Piotrkowie Trybunalskim. Chodziło o zdobycie rąk roboczych do uprawy pustyk i do różnych wzmocnionych prac rolnych. Interesująca jest technika „wykoczowania”. Zaczynało się od agitacji wśród cudzych chłopów, którą panowie uprawiali za pośrednictwem swoich sług. Tacy ludzie przenikali do obcych majątków i roztańczyli w gawędach z miejscową ludnością wiejską ponętne obrazy lepszego życia u ich chlebobdawcy. Wielokrotnie rzecz się miała tak, że chłopcy różnych wsi, stykając się z sobą na targach i jarmarkach, z racji sprawy sądowej, albo też na zabawie, informowali się nawzajem o warunkach bytu w poszczególnych włościach pańskich. Z chwilą, gdy chłop decydował się na ucieczkę i wędrowkę, która miała go w końcu zaprowadzić na nowe miejsce, następowało wy-

kocowanie w ścisłym tego słowa znaczeniu, tj. zorganizowane przez obcego pana i wykonane przez jego ludzi potajemne wyprowadzenie chłopca z majątku, do którego należał. Słudzy pana zainteresowanego w uplanowanej akcji podchodzili lub podjeżdżali pod folwark, albo nawet pod sam dwór i udzielali pomocy zbiegającemu chłopcu, pomocy ważnej zwłaszcza wtedy, kiedy zbiegano z rodziną i inwentarzem. Nieraz wypadło użyć siły, toteż zdarzało się często, że pan wykoczuwany chłopów z cudzego majątku wyprawiał tam całą bojówkę. Bardzo emocjonującym momentem był pościg i ukrywanie się przed nim gdzieś w lesie, na bagnach. Wykoczowanie powodowało częstokroć zajazd, ponieważ aby uzyskać podstawę do procesu, trzeba było oficjalnie stwierdzić, że zbieg znajduje się u pana, który go wykoczuwał.

Halina Auderska zbudowała swoją sztukę w sposób bardzo pomysłowy, czyniąc sprawę konkretnej ucieczki rodziny chłopskiej osi akcji rozgrywającej się na dworze wielkopolskim. Sztuka ma duże napięcie dramatyczne mimo to, że zbiegli chłopcy ukazują się tylko w jednej krótkiej scenie. Widzimy natomiast raz po raz Podstolego, jego żonę, córkę i siostrę — Cześnikową, dalekiego krewnego — rezydenta Podczaszyca, poszkodowanego sąsiada, ognistego jak smok Stołnika, który „kiedy ma w czubie, to rozpedziwszy na podwórzu konia, przez okno do pokojów skacze”. Wyraziste są również postacie Komisarza, Ekonomia, Kucharza i starego służącego Hilarunia. Dużym walorem sztuki jest ukazanie postępowego nurtu Wieku Oświecenia w Polsce poprzez wypowiedzi wędrownego obraźnika Bieza i starającego się o rękę panny podstolanki Starościca. Specjalne zainteresowanie powinna wzbudzić osoba garderobianej Nastki i jej szczerą głęboką miłość do zbiega Pietrka.

Barwne środowisko, odtworzone realistycznie, żywy przebieg akcji, mocno ustawione postacie, wartki i dowcipny dialog, świetna stylowa polszczyzna — to wszystko powinno zapożyczyć sztuce Haliny Auderskiej

niezawodne powodzenie w całej Polsce, a sądzę, że dostanie się ona również i na niejedną scenę zagraniczną.

„Zbiegów” wyreżyserował Hugon Moryciński, dekoracje i piękne kostiumy zaprojektował Jerzy Toronczyk. W sztuce gra prawie cały zespół, który wykorzystał wszystkie uwagi autorki, udzielone w czasie kilkakrotnych przyjazdów do Lublina. Prapremiera zainteresowała w bardzo dużym stopniu sferę literacką i artystyczną. Teatr spodzie wa się przyjazdu na dzień 14.VI kilku krytyków warszawskich.

Maria Bechcyc-Rudnicka

TOMASZ GRUDA

Dobre przedstawienie i zła organizacja

Mniej więcej rok temu zespół teatralny Zrzeszenia Studentów Polskich wystąpił z pierwszą premierą. Było nią przedstawienie „Zwykłej sprawy” Tarna. Ze sztuką tą zespół zajął II miejsce w eliminacjach wojewódzkich. Przed dwoma tygodniami 24 maja br. wystąpił z nową premierą, wystawiając w sali teatralnej Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Kadr Spółdzielczości Produkcyjnej przy ul. Czwartek 4a sztukę Michała Rusinka „Pawilon pod sennami”.

Sztukę wybrano dobrą, ukazującą przemiany zachodzące w jednostce pod wpływem kolek-

tywu, dobrze ją przygotowano, przedstawienie jest ciekawe. Tak reżyser zespołu — Siedlecki, jak i jego koledzy aktorzy mają wiele zapala i zdolności do pracy scenicznej.

Te zdolności, jeśli spotkają się z należytą opieką ze strony Komitetu Środowiskowego ZSP, mogą przynieść nie tylko wiele sukcesów zespołowi, ale też pomóc ZSP w jego pracy wychowawczej.

Ale zapal i zdolności zespołu same do tego nie doprowadzą. Potrzeba jest czegoś więcej. Solidna praca nad organizacją widowiska.

Nawet najlepsze przedstawienie tylko wtedy spełni swą rolę wychowawczą, gdy będzie oglądane przez większą ilość osób i tylko wtedy da pełne zadowolenie zespołowi, gdy będzie on widział, że praca jego nie idzie na marne.

A tymczasem dzięki złej organizacji dobry zespół pracuje tylko dla siebie i nielicznych osób, które przypadkiem dowiedziały się o przedstawieniu. O premierze, która odbyła się 24 maja nie zawiadomiono prasy, zostały wprowadzone wydrukowane afisze, rozmieszczono je jednak tylko na terenie uczelni, a mieszkańcy nawet najbliższych ulic o przedstawieniu w sali na Czwartku nie wiedzieli. Nie wiedzieli o nim też robotnicy i pracownicy lubelskich zakładów pracy, nie wiedzieli młodzież szkolna.

Jeszcze gorzej wyglądało przygotowanie widowiska na drugie przedstawienie. Teraz już nikt o występie nie wiedział. Prasa nie była zawiadomiona, afiszów nie rozklejono. Naszą redakcję zawiadomiono dopiero w dniu przedstawienia i to tylko po to, byśmy napisali recenzję. Na widowisku więc znów znalazło się niespełna 20 osób.

Kto tu jest winien? Uważamy, że jeśli zespół istnieje przy Komitecie Środowiskowym ZSP, to obowiązkiem tego Komitetu jest troska o jak najlepsze wyniki pracy zespołu.

Dlatego też trzeba zatroszczyć się o to, by zespół nie grał dla pustych krzesel, trzeba zwrócić się do prasy o podanie wzmianek o przedstawieniach i ich terminach, trzeba rozkleić afisze na mieście, trzeba wreszcie umieścić afisze na budynku, w którym mieści się sala i wskazać do niej drogę, by widzowie jej nie szukali.

Komitet Uczelniany ZSP powinien wyciągnąć z naszej krytyki właściwe wnioski i dopomóc swemu zespołowi w pracach organizacyjnych.

Tomasz Gruda

ZYGMUNT MIKULSKI

Odwiedziny

Tę książkę na drugiej półce. Nie, tę z brązowym grzbietem. Jeszcze czując woń farby i dotyk prasy. Niech poznam nowe wiersze, a z wierszami poetę — książka powinna kształcić i uczyć masy.

Jak nowy węgiel ze Śląska
jak nowych spraw załączek
a także dzieł jaśnieńskich, jak dźwięk ze stali
przychodzi nowa książka
i staje w szeregu książek
by służyć temu, co się nazywa socjalizm.

Również słońce na nklach
udział bierze nie mały
w zjeździe słów z każdej myśli fabryki.
Ta książeczka na przykład.
W jakich okładkach? W białych.
No i tamta. Z dziedziny muzyki.

O, i zaraz kolego
oko idzie w świat piękny
śliczką wiersza z tą literką, z tą kreską.
To są właśnie te szczyty bielące od śniegu —
góry światła, że aż w duszy niebiesko.

A sznureczek szeleści
w małych rączkach niewieścielich
rzechy można, że mruczy z radości
A z okienka przy kasie
mruka Jadzia na Basię
żeby przedzi, bo dziś gości a gości.

Już. Sprawdzone. Odplywasz jak ocean w księżycu
pełen szmeru i muszli i muzyki.
I się kłaniasz. Uprzejmie, lecz na wół tajemniczo
bo cię wiersze zawiodą do muzyki.

Na ulicę wychodzisz, jakbyś jechał karetą.
Małe słońce. Pst. Sekret. Nikoniu.
Odwiedziłeś dom książki? Grzeczność mądrych zaletą.
Odprowadza cię aż na biurko w twym domu.

TADEUSZ GWARDAK

»Tysiąc i jedna noc« J. Straussa w Teatrze Muzycznym

Jan Strauss stworzył wiele operetek takich, jak znane lubelskiej publiczności z dawniejszych przedstawię w Teatrze Muzycznym „Zemsta nietoperza”, czy „Baron cygański”, pełne pięknych melodii, a szczególnie walca.

Operetka „Tysiąc i jedna noc” której premiera odbyła się przed kilku dniami w Teatrze Muzycznym jest nieco inna od tamtych. Melodie jej nie są takie piękne, takie „wpadające w ucho”, jak innych straussowskich operetek. Słyszysz się tu więcej melodii w takie na cztery, stylizowanych melodii wschodnich, a walc jest niewiele i nie jest on taki piękny, jak w innych bardziej znanych operetkach Straussa.

Libretto, mimo że odbiega od historii z baronami, hrabiami i księżkami, jest nie mniej banalne, jak w innych starych operetkach. Obraza się ono wokół dążenia sultana Suleimana do reform pałacowych w czyn natrafia na sprzeciw ze strony arystokracji i haremu oraz dookola jego nieszczęśliwej miłości. Słowem niczego widza nie uczy, nie pozostawia poza uczuciem nudy, żadnych innych wrażeń.

Wybór tej właśnie operetki do wystawienia przez dyrekcję Teatru jest niesłuszny. Zespół tea-

tru włożył natomiast wiele wysiłku w jego przygotowanie aktorskie. Reżyser Paweł Bem uniknął bezruchu, jak zawsze towarzyszył występom chóru. Tak samo aktorzy lepiej grają swoje role niż w poprzednich operetkach.

Z wykonawców głównych ról na czoło wysuwają się: Barbara Sawicka jako Leila i Czesław Pręgowski jako Eddin, ochmistrz dworu sultana. Henryk Rucki dobrze wypadł w niesympatycznej roli weziry, przywódcy konserwatywnej arystokracji.

Jerzy Golfert w roli sultana Suleimana i rybaka Mossu zrobił pewien krok naprzód w zakresie gry aktorskiej.

Najprzyjemniej, jak zawsze zresztą wypadły chór i orkiestra pod dyrekcją Adama Cichonia. Tym razem orkiestrze nie zdarza się już zagłuszać solistów, co dotychczas jeszcze czasem miało miejsce.

„Suita orientalna” Popy’ego ciekawa w układzie została dobrze odtańczona przez balet, natomiast drugi taniec „Igraszki trytonów i nereid” jest za bardzo monotony.

Więcej miejsca niż we wszystkich recenzjach trzeba dziś poświęcić dekoracjom Edwarda Grajewskiego. Utrzymanie całego przedstawienia w ramie otwartej książki

przypomina widowiska jego bajkowy charakter. Efekty w czasie trwania uwertury są ciekawe i dobrze przygotowane.

Dekoracje do sztuki są opracowane starannie, ale przy tym też bardzo „cukierkowe”. Szczególnie razi to w pierwszej odsłonie drugiego aktu, gdzie scenograf dla wprowadzenia większej ilości formalnie ładnych elementów rezygnuje z prawdziwości przedstawionego obrazu. Takimi nieprawdziwymi i nieuzasadnionymi pierwiastkami dekoracji są — oświetlenie ścian od zewnątrz i to tylko nad otworami i nieuzasadniona architektonicznie perspektywa pięknej zresztą kolumnady. Dekoracje w I i III akcie są znacznie lepsze, ponieważ zrezygnowano w nich z nieuzasadnionych efektów.

Ostatnie zagadnienie, to porusza na już przez naszą gazetę sprawa wykreślenia nazwisk dublerów w programie. Widz, który pierwszy raz przychodzi do Teatru Muzycznego przy rolach obciążonych przez dwie lub trzy osoby, w ogóle nie jest w stanie dowiedzieć się kogo widzi i słyszy na scenie, a przecież po to kupił program. A wystarczy tylko przed przedstawieniem wziąć do ręki ołówek i skreślić nazwiska osób nie grających w danym dniu. Tadeusz Gwardak



Operetka J. Straussa w Teatrze Muzycznym w Lublinie. Scena z III aktu.



„Suita orientalna” Popy’ego w wykonaniu baletu w układzie Jana Fabiana.

W księgarniach lubelskich

MICHAŁ TERPIŁOWSKI

Tajemnica nowojorskiego totalizatora czyli przyjaciele króla bookmacherów w opałach

Każdy tydzień przynosi nowe cenne wydawnictwa książkowe. W ostatnim tygodniu księgarnie lubelskie otrzymały szereg wartościowych pozycji.

Najważniejszą z nich jest przedmowa z rosyjskiego książki wicepreziera ZSRR, wybitnego znawcy prawa, Andrzeja Wyszyńskiego, pt. „Zagadnienia teorii państwa i prawa“.

Eugeniusz Tarle autor znanej książki „Napoleon“ zapoznaje czytelników z postacią, która wywarła poważny wpływ na dzieje Francji i świata — z Talleyrandem. Tytuł tej nowej książki „Talleyrand“.

Historii lat międzywojennych poświęcona jest książka Mariana Staniewicza pt. „Kłeska wrześniowa na tle stosunków międzynarodowych“.

Dwie książki omawiają zagadnienia polityki labourzystów w Anglii. Są to książki: autora angielskiego Ralpa Parkera „Anglia pod znakiem Attlee“ i autora radzieckiego A. B. Frunkina „Socjalizm Labour Party“.

Pierwszy raz po wojnie została wydana w języku polskim książka Engelsa: „Poleżenie klasy robotniczej w Anglii“.

Od wielu lat na tor wyścigowy w New Yorku ścigały każdego niedzielnego poranka tysiące amatorów „totka“. Ludzie stawiali na różne konie, różne też osiągnęli sukcesy. Jedni przegrywali, inni wygrywali, zależnie od tego, jak komu dopisywało szczęście. Ale już od r. 1943 na torach coraz częściej zaczęły się dziać „cuda“. Konie typowane jako faworyty odpadały przed finiszem, zaś nędzne szkapiny wygrywały wszystkie najwyższe stawki. Dawni pechowcy i laicy w kwestiach „końskich“ zaczęli robić na torze kokosowe interesy, podczas gdy starzy fachmani w tej dziedzinie zgrzywali się do ostatniego grosza. Znawcy i spece zaczęli weszyc za jakimś oszustwem, bowiem nowojorski totalizator coraz bardziej przypominał ruletkę.

W 1947 roku natrafiono na pewne ślady „cudotwórców“. Po raz pierwszy padło na torach nazwisko: Gross. Ale ci, którzy wymawiali je zbyt głośno, nie wracali tego dnia do domu na ulubiony lunch. Nie wracali następnego, ani

też za tydzień. Przepadali jak kamień rzucony w wodę.

Pod koniec 1950 roku atmosfera na torach wróciła nagle i niespodziewanie do normalnego stanu. Znow wygrywali ci, którym dopisywało szczęście, a przegrywali starzy pechowcy. Zawołowane kombinacje nie powtarzały się więcej. O jednakowej godzinie strzelał pistolet startera, jednakowo sennie sunęła po sznurze kolorowa „bomba“. Aż raz poszła do góry i... pękła.

Było to przed trzema tygodniami. Jak grzech z dziurawego worka wysypali się reporterzy nowojorskich dzienników, oblegając miejsca w sali rozpraw sądu New Yorku. Bez przerwy pstrykały aparaty fotograficzne skierowane otworami kamer na zmieszane oblicza oskarżonych. Bez przerwy biegali po białych kartkach notesów automatyczne ołówki, zapisując skrętnie zeznania świadków.

New York przeżywał nielada sensację. W obliczu prawa stanęła grupa członków nowojorskiej policji, oskarżonych o pobieranie łapówek od tzw. „gangsterskiego Hadesu“. Zeznania oskarżonych i świadków ujawniły szczegóły świadczące o powszechnej korupcji władz miasta i o ich powiązaniu ze światem przestępczym. I tu właśnie wyszła na jaw tajemnica nowojorskiego totalizatora.

Przed sądem staje Gross — nowojorski „król bookmacherów“, który po 2-letnim pobycie w więzieniu (tym należy tłumaczyć zastój w oszustwie na torach), postanowił uchylić rąbka tajemnicy i ujawnić szczegóły swej wieloletniej współpracy z czołowymi osobistościami władz miejskich w latach 1943—1950. Okazało się, że w okresie najbardziej wyťažonej pracy w dziedzinie nabijania w butelkę amatorów totalizatora, Gross kierował w New Yorku gigantycznym przedsiębiorstwem bookmacherskim, którego obroty roczne sięgały 20.000.000 dolarów, zaś wydatki „manipulacyjne“ (łapówki dla policji i władz miejskich) wynosiły 1.000.000 dolarów rocznie. W toku procesu mister Gross nie pomny na dawną przyjaźń wymienił nazwiska 120 pracowników administracji nowojorskiej z b. szefem

policji miejskiej O'Brienem i b. szefem straży ogniowej Moranem na czele, których regularnie wspomagał koleżeńskimi podarunkami w ramach wzajemnej pomocy.

Panowie ci, którym Gross zamykał buzie dolarami byli najbliższymi współpracownikami b. burmistrza New Yorku Odweyera, pełniącego obecnie funkcję ambasadora USA w Meksyku. Jak wynika ze słów Grossa, Odweyer wśliznął się na listę wyborczą (w latach 1945—49) po ścieżce wyłożonej dolarami Grossa. Zdeponowany król bookmacherów skarżył się nawet wobec panów sędziów przysięgłych, że chciano go zmusić do znacznie wyższych dotacji na te „dyplomatyczne“ cele.

Fakt ten przestaje nas dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę wypowiedź Odweyera, który przed Komisją Senacką wyraził się m. in.:

— Obojętnie, czy ktoś jest bankierem, businessmanem, czy gangsterem. Jego portfel zawsze stanowić będzie taką samą atrakcję.

Przewód sądowy wykazał, że z wyjątkiem Morana żaden z pozostałych urzędników administracji policji nie został pociągnięty w swoim czasie do odpowiedzialności karnej za łapownictwo mimo, że Gross w konkluzji swego szczerze wyznania oświadczył, iż przez całe lata żaden z jego pomocników (liczonych na setki) nie był aresztowany, dzięki „honorarium“, które płacił on „literalnie wszystkim na prawo i lewo“.

Teraz już jasne jest dla nas równie, dlaczego „US News and World Report“ w jednym z ostatnich artykułów pisał, że „W roku 1951 popełniono w USA 1.000.000 przestępstw, czyli 5 tysięcy na dobę (jedno na 17 sekund). Popełniono w USA w 1951 r. dwa razy więcej defraudacji niż w r. 1940. Falszywych banknotów ujęto w r. 1945 na sumę 77.000 dolarów, w r. 1951 — około 1.600 tys. dolarów. W ciągu 10-lecia 1940—1950 ludność USA wzrosła o około 15%, ilość zbrodni zaś o prawie 24%“.

Gangsterzy robili złote interesy, fałszerze puszczali w obieg podrabiane pieniądze, ludzie kroili się nawzajem nożami — a tu nic, po-

licja milczała jak zaklęta. Jakżeż mogła coś zrobić, skoro jej szef mister Moran zajęty był wyłapywaniem tych, którzy mogli zaszkodzić machinacjom Grossa. Ściganie zbrodniarzy nie leżało w jego interesie...

Ale interesiki skończyły się i dobrana kompania zasiadła na dębowej ławie w sali rozpraw, czekając na to, jak ustosunkuje się do nich starszy koleżka po fachu — prokurator.

Po takim generalnym praniu, które nie pozostawiło suchej nitki na żadnym z zainteresowanych w ożywieniu prosperity bookmacherskiego przedsiębiorstwa należało się spodziewać, że sąd machnie im przynajmniej po 5 lat samotnej garsoniery, w jednym z nowojorskich „hotelu“. Ale gdzie tam...

Wobec wyjścia na jaw nowych skandali władze policji chcąc zatuzować całą aferę poświęciły wspaniałomyślnie kilku zaledwie, i to niższych funkcjonariuszy policji... zwalnając ich ze służby. Sąd natomiast ani myśli naruszyć pupilków Grossa — tych z wyższych sfer policyjnych.

Może i ma w tym swój cel. Przecież „US News and World Report“ pisze wyraźnie: „Załamania się moralności, widoczne w części aparatu rządowego pojawia się także i w innych dziedzinach. Przy większej ilości pieniędzy, przechodzących z rąk do rąk, przy braku określonych norm uczuciowych, występuje nowe rozluźnienie postawy moralnej w skali ogólnonarodowej“.

I co by się stało na przykład, gdyby prokurator za mocno nadepnął na palce oskarżonym, a ci z kolei zaczęliby wobec zebranych deklamować jak z nut o prokuratorze pobierającym zasiłki z gangsterskiego safesu? W Ameryce wszystko jest możliwe. Jeśli szef policji i wyżsi urzędnicy byli utrzymankami bookmakera, dlaczego nie miał nim być prokurator?

A nuż wyjdą na światło dzienne fakty niezbyt pochlebnie świadczące o prokuratorze? I co wówczas? Przymknijmy sobie tylko okno „panowania“ w Ameryce słynnego trustu gangsterskiego Al Capone'a, który miał na swych usługach nie tylko całe sądy, ale nawet i gubernatorów.

Ława przysięgłych przymyka zatem oczy na łapownictwo chłopczyków z głównej komendy policji, niewinnia ich i używa jako kozła ofiarnego zaleźnionych szeregowych policjantów, którzy otrzymawszy od Grossa kilka dolarów na piwo, muszą teraz cierpieć za przewinienia tych, którzy rokrocznie wkładali do swych portfeli wiele tysięcy dolarów.

Tu znajdujemy jak najbardziej jaskrawe potwierdzenie tego, o czym tak często mówi się i pisze: że sądy w USA stworzone są dla ochrony przestępców, a nie jak by sądzili naiwni do ścigania ich.

Amerykańscy rzecznicy amerykańskiej „sprawiedliwości“ w obawie o własną skórę postępują w myśl zasady: nie rzucaj w drugiego kamieniami, jeśli sam mieszkasz w szklanym domu.

Halina Kuryga

Michał Terpiłowski

KRONIKA

W porzedzialek 26 maja w sali Teatru Państwowego im. J. Osterwy odbył się koncert Włociańskiej Orkiestry im. J. Namysłowskiego.

We wtorek 27 i we środę 28 maja w Wydziale Kultury i Sztuki WRN odbyła się kursokonferencja kierowników powiatowych referatów kultury i kierowników świetlic gminnych poświęcona pracy świetlic gminnych.

W niedzielę 25 maja zespół Zw. Zaw. Prac. Handlu i orkiestra symfoniczna ZZK wystąpiły z fragmentami „Krakowiaków i Górali“ Bogusławskiego. Przedstawienie odbyło się w Domu Kolejarza w Lublinie. Na specjalne wyróżnienie zasługuje liczba członków zespołu, wynosząca około 100 osób, którą dotychczas żaden zespół związków zawodowych nie może się poszczycić.

Zgodnie z zobowiązaniami podjętymi dla uczczenia Święta 1 Maja i 60 rocznicy urodzin Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta, nowoorganizowany zespół artystyczny przy Powiatowym Zarządzie Ligi Kobiet w Łukowie wyruszył w teren z bogatym repertuarem propagującym zakładanie gospodarstw spółdzielczych na wsi polskiej. Dnia 18.V br. we wsi Szaniawy zespół wystawił obraz sceniczny pt. „W rodzin-

nym domu“. Godny podkreślenia jest fakt, że członkinie zespołu nie ograniczyły się jedynie do wystawienia sztuki, lecz służyły wydatną pomocą przebywającemu tam aktywowi powiatowemu w pracy agitacyjnej.

Dnia 18 maja br. w Łukowie wystąpił chór męski i zespół instrumentalny PRZZ Biała Podlaska. Chór wykonał popularne pieśni polskie i radzieckie, a zespół instrumentalny wiązanek pieśni masowych w opracowaniu kierownika zespołu ob. Walczuka. Społeczeństwo Łukowa chętnie usłyszy takich gości po raz drugi.

W hallu Teatru Państwowego im. J. Osterwy w Lublinie czynna jest wystawa „Sztandaru Ludu“, która pokazuje wzrost czytelnictwa i ilości korespondentów „Sztandaru Ludu“. Na wystawie znajdują się również rysunki satyryczne „Esów“.

W dniach 26 i 27 bm. w Sredniej Szkole Muzycznej w Lublinie odbyły się egzaminy dyplomowe dla uczniów 5 klasy. Egzaminy wykazały na ogół dobre opanowanie przedmiotu. Na wyż. studia muzyczne do Warszawy wyjedzie 5 absolwentów, z czego jeden wstąpi na klasę organów, jeden poświęci się dyrygenturze, jeden rozpocznie studia z dziedziny kompozycji, a dwóch odbędzie studia instruktorsko-pedagogiczne. Na 12 uczniów 10 pochodzi ze wsi. Na wyróżnienie zasługuje absolwent sekcji oragnowej Józef Nóżka, który wykazuje duże zdolności, pracuje nad sobą.

Zaczek Szczebreszaczek

W ramach zobowiązań z okazji 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta i święta 1-go Maja Kółko Plastyczne przy Państwowym Liceum Pedagogicznym w Szczebreszynie zorganizowało teatrzyk kukiełkowy, który występuje pod nazwą „Zaczek Szczebreszaczek“. Na początek przygotowano sztukę Rownskiego pt. „Lis przeczera“ oraz aktualną inscenizację „Książki mówią“ i kilka dodatków satyrycznych we własnym układzie. Kukielki i scenka wraz z dekoracjami wykonano zostały przez uczennice i uczniów Liceum oraz przez słuchaczy Wstępnego Kursu Pedagogicznego na lekcjach prac ręcznych.

Pierwsze dwa przedstawienia dla własnego zakładu, miejscowej szko-

ły podstawowej i przedszkola dano dn. 8.IV.52 r. a następnie w dniach Oświaty. Książki i Prasy obsłużono następujące szkoły: Błonie, Rozłopy, Szperówka, Brody Duże, Żurawica, Klemensów, Michałów, Bodaczów, Deszkowice, Wywłoczka i Zwierzyniec.

W organizowaniu przejazdów współpracowały miejscowe organizacje społeczne oraz PGR Michałów. Młody teatrzyk pragnie zainteresować tą formą pracy wychowawczej naszych przyszłych nauczycieli i powiżać się z terenem, dostarczając dzieciom najbliższych okolic kulturalnej rozrywki. Pragnie bawić i wychowywać młodych widzów.

SPROSTOWANIE

W numerach 6 i 8 „Kultury i życia“ mylnie zostało podane imię autorki „Zbiegów“. Auderska ma na imię Halina, a nie Maria. Za błąd tej autorkę przepraszamy.

Francja ostatnich dni



„Francja“...



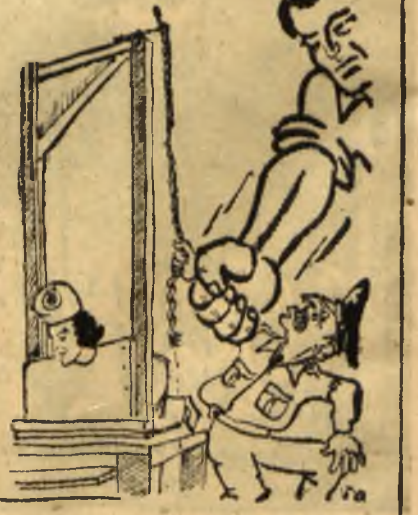
...i Francja



Łuk Triumfalny w nowym stylu



— Generała Ridgway'a nie ma w hotelu... wyszedł...



Stop!!!

Bitwa o cegłę musi być wygrana

REALIZACJA ogromnych zadań, jakie stoją przed budownictwem w 1952 roku jest uzależniona od tego, czy zostanie ono w dostatecznej mierze i we właściwym czasie zaopatrzone w potrzebne materiały. Tymczasem już w chwili obecnej odczuwamy brak tak podstawowego materiału budowlanego, jakim jest cegła.

Jakie są tego powody? Co należy uczynić, by przezwyciężyć trudności?

BRAK CEGŁY I... REMANENTY...

Podczas, gdy kluczowym budowom naszym grożą postoję z powodu braku cegły, remanenty w cegielniach dochodzą do 3 milionów sztuk.

W cegielniach krańskich w styczniu br. remanenty z ubiegłego roku wynosiły 4 miliony cegieł, a dyrektor Lubelskiej Centrali Materiałów Budowlanych ob. Zabek obecnie jeszcze nie jest pewny, czy zostały one całkowicie rozpracowane. Przypuszcza raczej, że... „coś” tam jeszcze jest. W Krynicach (pow. zamajski) leży 300 tysięcy sztuk, w Wilkowie 400 tysięcy, w Łopatkach „nieokreślona bliżej liczba” cegieł itd.

Powodem takiego stanu rzeczy jest papierkowa praca CHMB. Kierownictwo CHMB uważa, że rola Centrali ogranicza się do rozpracowania cegły. I dlatego czeka się tam spokojnie, aż przyjdzie z cegielni pismo, że cegła jest do dyspozycji CHMB. Tym, że trwa to zbyt długo, że w cegielniach gromadzi się cegła i hamuje produkcję, a jednocześnie na budowach jej brak, nikt w CHMB nie przejmie się, bo przecież nie należy to do... jej kompetencji.

Jak z tego widać, nie małą przyczyną trudności w zaopatrzeniu w cegłę naszych budów jest biurokracja w CHMB. Ale nie tylko w CHMB. Powodem powstawania remanentów w cegielniach i braku dopływu cegieł na budowy jest niejednokrotnie biurokracja panująca w Dyrekcji Kolejowej. Wymownym tego przykładem jest sprawa cegielni w Wilkowie. Do zakładów w Wilkowie dochodzi bocznica kolejki wąskotorowej. Kierownictwo cegielni wystąpiło do PKP o dostarczenie pociągu z lokomotywą do transportu cegły i otrzymało odpowiedź, że... „sprawa będzie pozytywnie załatwiona, jeżeli korzystająca z bocznic Cukrownia Opole wycofa swój tabor”. Cukrownia tabor wycofała, a wtedy Dyrekcja PKP nagle zauważyła, że nie odpowiada jej... tor kolejowy. Sprawa nie została załatwiona do dziś, a wynik — 400 tysięcy cegieł remanentu. Nie jest to wypadek odosobniony. Jest jeszcze bocznica w cegielni Łopatk, są i inne.

Rozpracowanie remanentów, które pozwoliłyby pokryć bieżący niedobór cegły na naszych budowach jest w tej chwili bardzo ważne, ale mylnie byłoby sądzić, że zlikwiduje to nasze kłopoty cegielniane.

Sytuacja w dziedzinie produkcji cegły nie przedstawia się u nas zbyt dobrze. Cegielnie Wydziału Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych plan za rok ubiegły wykonały zaledwie w 60%. Nie lepiej wygląda sprawa w roku bieżącym. Pierwszy kwartał w ogóle nie dał cegły, w kwietniu cegielnie wyprodukowały około 50% zaplanowanej surówki, a w maju około 75%. W poszczególnych przedsiębiorstwach sytuacja kształtowała się następująco: Zakłady zamajskie w kwietniu zadania swe wykonały w 20%, krańskie w 25%, chełmskie w około 40%, lubelskie w 50%, łukowskie w 60%, tomaszowskie w 75% itd. W maju sytuacja uległa już pewnej poprawie, ale wciąż jeszcze nie nastąpiła optymistycznie. I tak wykonały plan surówki zakłady zamajskie w 50%, krańskie w 60%, chełmskie w 98%, lubelskie w 75%, łukowskie w 45%. Tylko cegielnie tomaszowskie wykonały plan w 105%. Niektóre duże cegielnie, jak w Garbowie, Hrubieszowie,

Krasnymstawie, Zamościu itd. nie rozpalili jeszcze pieców, a są i takie, jak np. w Chotyłowcu, czy Markowicach, które nie rozpoczęły nawet produkcji surówki.

Ten stan rzeczy kierownictwo Wydziału PMB i poszczególnych Przedsiębiorstw tłumaczy obiektywnymi trudnościami, a przede wszystkim niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi. Jak jednak wobec tego tłumaczyć, że zakłady tomaszowskie w maju nie tylko plany wykonały, ale je nawet przekroczyły, a w łukowskich produkcja spadła? Czyżby w każdej z tych miejscowości panował inny klimat?

BIUROKRACJA I HAMOWANIE ODDOLNEJ INICJATYWY

Powodem niewykonania planów były, oczywiście, nie warunki atmosferyczne, ale nieprzygotowanie się do produkcji, niedostateczne zainteresowanie się Wydziału PMB, jak i kierownictwa przedsiębiorstw sprawą remontu w cegielniach, brak należytej kontroli przygotowań do produkcji, urzędowanie zza biurka, bezduszny stosunek do oddolnej inicjatywy, którą niejednokrotnie hamowano. Drastycznym tego przykładem może być wstrzymanie w lutym przez inżyniera Mościłbrodzkiego remontu pieca w cegielni w Garbowie, z powodu rzekomo zbyt wygórowanej ceny za robociznę. Remont podjęto dopiero wówczas, gdy należało już piec rozpaść. W konsekwencji koszty remontu były wyższe, a obecnie rozpoczęcie wypału jest niemożliwe, gdyż trzeba poczekać kilka tygodni zanim piec wyschnie.

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji produkcję surówki w większych cegielniach rozpoczęto dopiero około 15 kwietnia, a w innych jeszcze później. Cegielnia w Garbowie ruszyła 2 maja, w Markowicach po dzień dzisiejszy nie rozpoczęto produkcji surówki.

Nie małą winę ponosi tu Wojewódzka Rada Narodowa oraz terenowe rady narodowe, które jak gdyby wypuściły ze swego pola widzenia działalność Wydziału PMB i terenowych jego ogniw, nie zwró-

cili uwagi na niewykorzystanie zimy do należytego przygotowania się do sezonu. Świadczy to o niedocenieniu ważności zagadnienia produkcji cegieł, mającego tak ogromne znaczenie dla naszego budownictwa i całej gospodarki.

Do sprawy tej nie przywiązywały dostatecznej wagi również instancje partyjne. Nie od rzeczy będzie tu przytoczyć bardzo charakterystyczną wypowiedź sekretarza Komitetu Gminnego w Wąwolnicy, który w najgorętszym dla cegielni w Łopatkach okresie zabierał do pracy społecznej ludzi niezbędnych dla produkcji, a na zwróconą mu uwagę, że może to zaważyć plan, uważał, że „cegielnię można zamknąć i wstrzymać produkcję”.

ZAPOMNIANO O MAŁEJ MECHANIZACJI I NOWYCH METODACH PRACY

Kierownictwo Wydziału PMB i terenowe przedsiębiorstwa starają się tłumaczyć niewykonanie planów brakiem ludzi. Bezsprzecznie istnieją trudności z obsadą, ale przede wszystkim tam, gdzie nie ma dostatecznej troski o człowieka, gdzie

nie ułatwia się robotnikowi pracy. Na przykład w cegielni w Woźuczynie nie ma kłopotu o robotników, ale na każdym niemal kroku widać tam troskę o człowieka pracy.

W większości cegielni nie myśli się o tym, by ulżyć robotnikowi w pracy przez wprowadzenie małej mechanizacji. Wydział PMB pozwała, by w cegielniach w Łopatkach, Garbowie, na Sierakowszczyźnie, Kalinowszczyźnie, na Dziesiątej itd. latami całymi stały bezczynnie maszyny i urządzenia i niszczyły się zamiast wprowadzić je do produkcji. Narzeka się na brak ludzi, a nie wykorzystuje będących w zakładach mechanicznych koparek, pras pasmowych, maszyn „Dornbusza” i innych. Nie stosuje się nowych metod pracy, jak np. metod inż. Bartoszewicza — prasowania cegły na gorąco przy użyciu pary, czy szeroko stosowanej w Związku Radzieckim metody Duwanowa — szybkościowego wypału cegły w piecu itd.

Podczas, gdy w ostatnich latach budownictwo nasze uległo ogromnym przeobrażeniom, z prymitywnego rzemiosła zamieniło się w no-

woczesny, socjalistyczny przemysł, w sposobie produkowania cegły nie wiele się zmieniło. Cegielnie nie potrafiły wejść na drogę postępu technicznego i mechanizacji, zwiększyć swych możliwości produkcyjnych.

Załamki nie znają planów produkcyjnych (jakkolwiek było odgórne polecenie Wydziału opracowania planów dekadowych i dziennych i doprowadzenia ich do wszystkich stanowisk, to jednak kierownicy cegielni w dalszym ciągu uważają, jak np. w Dobropolu, że plan jest tajemnicą, którą znać może tylko sam kierownik), związki zawodowe nie zatroszczyły się o rozwinięcie współzawodnictwa, brak jest zupełnie pracy politycznej w zakładach. Robotników w cegielniach nikt nie uświadamia, że od ich pracy w dużej mierze zależy terminowa budowa Fabryki Samochodów Ciężarowych im. B. Bleruta, Krańskich Fabryki Wyrobów Metalowych, Cementowni Rejowiec II, czy ZOR Bronowice. Czynniki te powodują, że w ceramice budowlanej wydajność jest niska i różnie niewspółmiernie wolno w stosunku do zadań.

Aby wygrać walkę o plan, należy uruchomić w cegielniach wszystkie ukryte rezerwy. W pełni wykorzystać urządzenia i maszyny, skończyć z bałaganem i postawić na właściwym poziomie organizację pracy. Należy pomyśleć o przejściu na pracę na dwie zmiany, by nadrobić zaległości, wprowadzić szeroko zakrojoną pracę polityczną i uświadamiającą, przeszkolić nowe kadry, troskliwą opieką otoczyć robotnika i wyrobić w nim poczucie odpowiedzialności za realizację zadań produkcyjnych. Oto zadania, które stoją obecnie zarówno przed kierownictwem Wydziału Przedsiębiorstwa jak i poszczególnych zakładów, organizacjami partyjnymi i ogniwami związkowymi.

Stanisława Gogotowska



Z życia Partii

Brak politycznej pracy nad rozbudową Partii ujawniło Plenum Komitetu Powiatowego w Łukowie

Przed kilku dniami obradowało w Łukowie rozszerzone Plenum Komitetu Powiatowego poświęcone sprawie rozbudowy Partii w świetle grudnia uchwały Biura Politycznego. Obrady podsumowane przez członka Egzekutywy KW tow. Nomberg przyniosły ocenę rozbudowy Partii w powiecie łukowskim.

W wypowiedziach niektórych towarzyszy zabierających głos w dyskusji, była tendencja zbyt pochopnej oceny pozytywnej w oparciu o nieliczne fakty prawidłowej realizacji wskazań Biura Politycznego. W życiu łukowskiej organizacji partyjnej takich faktów jest niewiele. Do zaszczytnych wyjątków należą Lysobylki, gdzie organizacja oczyściła się od wrogów Partii, a następnie przyjęła 32 nowych kandydatów. (Stanowi to 1/4 wszystkich przyjętych w tym czasie do Partii kandydatów w pow. łukowskim). Organizacja podstawowa w Aleksandrowie wykluczyła z Partii wroga — Tomasza Sobiecha, a następnie pozyskała 4 nowych towarzyszy. W gminie Łuków, w trakcie wykonywania zobowiązań gospodarczych wsi powstało 5 nowych grup kandydatkich.

Alle przytoczone fakty, to prawie wszystko, co można zaliczyć do osiągnięć w zakresie rozbudowy Partii. Nie można więc na ich podstawie pozytywnie oceniać pracy organizacji łukowskiej. Co najwyżej — można stwierdzić, że w powiecie istnieje bardzo poważne możliwości rozbudowy Partii. Możliwość tę dostrzegł zresztą Komitet Powiatowy, który swego czasu opracował szczegółowy plan rozbudowy, uznany przez KW jako dobry. Niestety plan ten nie został, ani nie jest realizowany przez orga-

nizację podstawowe i Komitety Gminne.

Niezrozumiale są w organizacji łukowskiej same zasady planowania szczególnie w podstawowych organizacjach partyjnych. O ile plan powiatowy i plany Komitetów Gminnych wyznaczają ogólny kierunek działania dla likwidacji „białych plam” i wzmocnienia istniejących organizacji, o tyle plany organizacji podstawowych muszą przewidywać przede wszystkim pracę z bezpartyjnymi oraz formy tej pracy i konkretne metody, przy pomocy których organizacja ma skupiać wokół siebie bezpartyjnych i wychowywać ich w duchu Partii.

Tymczasem organizacja łukowska ma na tym polu duże zaległości. Sukces polityczny odniesiony przez Partię w toku realizacji zobowiązań gospodarczych wsi, wyrażający się wzrostem klasowej świadomości mas chłopskich, nie został wykorzystany organizacyjnie. Wystarczy spojrzeć na fakty.

Od 1 stycznia do 1 maja br. stan liczebny organizacji partyjnej w powiecie podniósł się nieznacznie, a liczba organizacji partyjnych — o 9 grup kandydatkich. Jest to wzrost znikomy, tym bardziej, że 135 gromad w powiecie nie posiada jeszcze swych organizacji, a 170 organizacji nie przekracza liczebnie stanu 10 członków.

Obok tych, trzeba przytoczyć inne fakty, jeszcze bardziej niepokojące. Mianowicie fakt, że od 1 stycznia br. do 1 maja skład społeczny organizacji łukowskiej pogorszył się.

W okresie czterech miesięcy 1952 r. organizacja łukowska nie wzmocniła swego robotniczego i biedniac-

kiego trzonu Partii, nie potrafiła praktycznie przeprowadzić uchwały Biura Politycznego. Ujawnienie tych błędów musi dopomóc do ich przełamania i naprawienia. Pomocą dla KG i organizacji podstawowych powinny być przy tym doświadczenia organizacji z Lysobylki i gm. Łuków, które z zadań rozbudowy Partii wywiązuje się należyte.

O niektórych przyczynach nierealizowania planu rozbudowy Partii w pow. łukowskim już wspomnieliśmy wyżej. Dyskusja na Plenum wykazała, że dość wyraźnie. Główną przyczyną jest złe traktowanie sprawy rozbudowy Partii przez organizację partyjną w pow. łukowskim. Ciągłe jeszcze uważa ona, że jest to akcja, gdy tymczasem rozbudowa Partii to stała, systematyczna praca z bezpartyjnymi, to stała troska Partii o czystość jej szeregów, to praca nad tym, by najlepsi robotnicy i chłopcy znaleźli się w szeregach Partii.

Wreszcie ważną przyczyną błędów, odbijającą się ujemnie na całości pracy partyjnej jest niewłaściwy stosunek do wahań, do zastrzeżeń i uwag wysuwanych przez masę. W dyskusji były takie głosy, które sprowadzały się do twierdzenia, że każdy wahający się to wróg Partii i Polski Ludowej. Takie twierdzenie nie tylko że nie pokrywa się z prawdą, ale powoduje dalsze błędne wnioski. Przykładem mogą być głosy aktywistów, mówiących nieraz, gdy znajdują się w obliczu poważniejszego zadania: „Tu nie da się zrobić, ta organizacja jest za słaba, tu ludzie są wrogi nastawieni”. Słuszną odprawę głosy takie znalazły w wystąpieniu tow. Fręchowiaka z Serokomli, członka spółdzielni pro-

dukcyjnej w Hordzleszu. Powiedział on m. in.:

— Zbyt wiele jest u nas zwykłego nieróbstwa, zbyt słaba odpowiedzialność aktywistów i członków Partii wobec zadań. To powoduje potem głosy o trudnościach. Tymczasem, kiedy aktywiści pracują szczerze, to wyniki jego pracy są widoczne. Trzeba tylko, by każda praca w terenie mocno się opierała o podstawową organizację partyjną, która powinna być głównym motorem działania. O naszej spółdzielni produkcyjnej Hordzlesz, aktywiści też mówili, że nie się nie da zrobić, a kiedy nim to zaczęliśmy robotę, to spółdzielnia powstała większa niż się zanosilo. Ale musimy wiedzieć, że naszej wsi nie przebuduje nikt inny, jak tylko podstawowa organizacja partyjna.

W dyskusji uwidoczniło się pominięcie organizacji partyjnych przez aktyw pracujący w terenie. Dlatego też tow. Nomberg, kończąc podsumowanie dyskusji powiedział: — Prowadzimy w tej chwili ogromną walkę o przebudowę wsi. Cała wiedza dzisiaj myśli i mówi na ten temat bardzo szeroko. Czas już, abyśmy zaczęli podsumowywać wyniki włożonej w teren pracy uświadamiającej. Wyniki te — to dziesiątki nowych spółdzielni produkcyjnych, które powinny powstać w najbliższym czasie. A równocześnie — akcja ta powinna nam przynieść dalszą, intensywniejszą niż dotąd rozbudowę szeregów Partii, wzrost wpływów Partii i świadomości politycznej mas. Warunkiem uzyskania tych wyników jest, aby każda nowa spółdzielnia produkcyjna powstała jako wynik walki i pracy podstawowej organizacji partyjnej. Les.

Lublin w obiektywie



Sergiusz Sokolowski

Korespondent zakładowy

Przed Wojewódzkim Zjazdem Przemysłowców i Rolników Wiejskich O błędach w pracy Lubelskiej Dyrekcji Poczty i Telekomunikacji

W niedzielę 8 bm. przyjadą do Lublina przemysłowcy i rolnicy wiejscy. Na Konferencji Wojewódzkiej będą mówili o swoich sukcesach, o tym, w jaki sposób udało im się je osiągnąć, będą dyskutowali nad błędami w pracy Dyrekcji. Wojewódzki Zjazd Przemysłowców i Rolników Wiejskich winien stać się dzięki wnikliwej analizie dotychczas popełnianych błędów oraz dzięki popularyzacji doświadczeń czołowych pracowników Poczty, poważnym krokiem do sprawniejszego funkcjonowania tej ważnej placówki.

W marcu br. na Krajowej Naradzie Aktywu Państwowego Przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon” w Warszawie, wiceminister Henryk Ładosz stwierdził, że wprowadzić ilościowy plan resortu za 1951 rok został przekroczony o 1,4%, to jednak poprawy jakości usług Poczty w stosunku do ubiegłego roku nie było — przeciwnie, w pewnych dziedzinach dało się zauważyć nawet pogorszenie.

W wielu Dyrekcjach Poczty, a w Lubelskiej przede wszystkim należało rozpocząć walkę o przełom w dotychczasowej pracy.

O niedbałym i niepunktualnym wypełnianiu obowiązków pracowników Lubelskiej P. T. pisano wiele krytycznych uwag w prasie. Wówczas zapobiegano złu doraźnie bez bardziej ogólnych wniosków i generalnych zmian w stylu pracy. Najczęstszym przedmiotem krytyki było niepunktualne dostarczanie gazet i listów, przetrzymywanie depesz i paczek, co w tym ostatnim wypadku powodowało niejednokrotnie psucie się przesyłanych produktów żywnościowych i przynosiło poważne straty nadawcom.

Pierwszą i zasadniczą przyczyną takiego stanu rzeczy jest nieumiejętna praca z kadrą. Przede

wszystkim wielka płynność kadr i niewystarczające ich przeszkolenie, wreszcie zbyt powierzchowna opieka nad młodymi — oto rzeczywiste źródła wszystkich tych niedociągnięć.

W Lublinie istnieje Liceum Poczto-telekomunikacyjne. Zdawaloby się, że napływ kadr jest wystarczający. A jednak praktyka wykazuje co innego — kadr jest zawsze za mało. Dzieje się tak dlatego, że przydzieleni do poszczególnych placówek po ukończeniu szkół, młodzi pracownicy szukają bardzo prędko innego zajęcia. Nikt nie dba o to, aby w pierwszym, najtrudniejszym okresie pracy młodego pocztowca, zwłaszcza w terenie, służyć mu radą i pomocą. Toteż młodzież zraża się pierwszymi trudnościami i niepowodzeniami.

A oto jeszcze inny przykład polityki kadrowej w lubelskiej Dyrekcji P. i T.

Lubelskiej Dyrekcji P. i T. potrzebni są fachowcy. Nie bierze się jednak młodych, dyplomowanych pracowników po ukończeniu kursów lub Liceum Poczto-telekomunikacyjnego, aby pod opieką rutynowanych fachowców zdobyli potrzebne im wiadomości praktyczne i doświadczenie, ale

stosuje się przenoszenie fachowców z Obwodowego Urzędu Poczto-telekomunikacyjnego Nr 1. Rezultat był taki, że jakość usług pocztowych w Obwodowym Urzędzie Poczto-telekomunikacyjnym Lublin I obniżyła się.

Drugą nie mniej ważną przyczyną obniżenia jakości usług jest stosunkowo słabo rozwijające się współzawodnictwo pracy. Jeśli chodzi o pocztowców lubelskich i pracowników pocztowych w powiecie lubelskim, to niestety, nie mogą się oni poszczycić poważnymi sukcesami w tej dziedzinie, a i w innych powiatach nie jest lepiej.

Trzeba stwierdzić, że Okręgowa Dyrekcja propagowała współzawodnictwo pracy wśród swoich pracowników, ale czyniła to w sposób niewłaściwy, popełniając przy tym wiele błędów Grupy związkowej i meżowie zaufania nie otrzymali wyczerpujących wytycznych do zorganizowania współzawodnictwa pracy. Narady przeładowane tematyką nie spełniały swego zadania. Wprawdzie podejmowano na nich zobowiązania, których wartość sięgała nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych i realizowane je częściej z nadwyżką. Jednak zdarzały się i takie wypadki, że pierwotnie istniejące wiejskie i miejskie o zobowiązaniach podważały kłopoty placówek P. i T. nie przynosili uchwał po powrocie z narady obwodowej.

Rozwój współzawodnictwa hamowany był poza tym złym systemem premiowania. Wprowadzić w roku bieżącym nowe kryteria oceny branżowego współzawodnictwa pracy dają o wiele lepsze rezultaty, następuje już i w lubelskim obwodzie znaczna poprawa, ale wyniki te nie są jeszcze zadowalające. Należy jak najszybciej przystąpić do opracowania nowego systemu premiowania, zależnego od stopnia wykonania planu i jakości pracy w przedwio-

stwie do dotychczasowego, opartego na uzyskaniu pewnej liczby jednostek pracy.

Naszkicowane tylko w najogólniejszym zarysie bolączki Lubelskiej Poczty z pewnością będą szeroko dyskutowane na Wojewódzkim Zjeździe. Przemysłowcy i rolnicy wiejscy będą radzić nad usunięciem błędów. Zjazd ten na pewno wskaże właściwą drogę i przyczyni się do likwidacji dotychczasowych błędów, do usprawnienia pracy w zakresie usług pocztowych przede wszystkim jeśli chodzi o punktualne doręczanie prasy i umiejętność jej upowszechniania.



TEATR
Teatr Państwowy im. Osterwy — Wieszczę Trzech Króli — sobota godz. 19, niedziela godz. 18 i 19.

Teatr Muzyczny — w sobotę nieczynny, w niedzielę „Tysiąc i jedna noc” Straussa — godz. 16 i 19.
Filharmonia — w niedzielę; — Koncert symfoniczny — godz. 12.

KINA
„Apollo” — „Mednicy” II seria — prod. francuskiej sobota godz. — 16, 18, 20, niedziela godz. — 14, 16, 18 i 20.

„Robotnik” — sobota — „Dom na pustkowiu” — prod. polskiej — godz. 16.
„Bohaterstwo naszych czasów” — prod. radzieckiej — godz. 18 i 20. Niedziela — „Rajnis” — prod. radzieckiej — godz. 12. „Dom na pustkowiu” — godz. 14, 18 i 20. „Bohaterstwo naszych czasów” — godz. 18.
„Rialto” — „Czarni Złob” — prod. polskiej sobota — godz. 16, 18, 20. niedziela godz. 14, 16, 18, 20.

Niedzielne poranki filmowe
„Apollo” — „Bezdrożki lato” — prod. radzieckiej — godz. 9 i 11.30.

DYZURY APTEK
Sobota
Narutowicza 27, Bucza 23, Stalingradzka 25.
Niedziela
Bramowa 2/B, Kunickiego 42, Szopena 15, Kalinowszczyzna 44.

TELEFONY:
Pogotowie Ratunkowe 44-44 i 09.
Pogotowie Elektryczne 29-61.
Straż Pożarna 11-11 i 08.

„SZTANDAR LUDU”
Wydawca — KSW „PRASA”
Redakcja i Administracja — Lublin ul. 3-go Maja 14, Lubelska Drukarnia
Warszawa — Lublin ul. M. Buczka 12
A — 3 — 10790

Sobotnie i niedzielne imprezy sportowe

Sobota: godz. 15.00 — Wojewódzkie mistrzostwa w trójboju kobiet i pięcioboju mężczyzn (stadion Ogniw).
godz. 16.00 — AZS KUL — Gwardia o wojewódzkie mistrzostwa w tenisie (kort OWKS ul. Grottingera).

Niedziela: Letnia Spartakiada Okręgu Wojskowego Warszawa.

Godz. 9.30 otwarcie zawodów i deflady, godz. 10.00 piłka nożna, siatkówka, koszykówka mężczyzn i kobiet, godz. 10.00 III Etap Biegów Narodowych (stadion Ogniw). Mecze piłkarskie I klasy wojewódzkiej, godz. 10.00 KS Gwardia — MPK Ogniw (stadion Ogniw), godz. 15.00 rozgrywki w piłkę siatkową i koszykówkę o mistrzostwo Polaki AZS między AZS UMCS — AZS KUL (boisko przy szkole Staszica), KS Budowlani — LPZB — AZS Lublin (stadion OWKS), AZS KUL — Gwardia o mistrzostwo woj. w tenisie (kort OWKS przy ul. Grottingera), godz. 15.00 OWKS — KS Stal FSC (stadion Ogniw), Przedmecz OWKS — Stal FSC (stadion OWKS), godz. 17.00 OWKS Lublin — Wiókniarz Chełmek II liga, WSK Stal — Kolejarz Lublin (stadion OWKS).

Trutki na szczury

W związku z przeprowadzaniem w dniach 6, 7 i 8 czerwca br. akcji odszczurzenia w Lublinie podajemy wykaz sklepów MHD w których można nabyć jeszcze trutkę.

- Sklep Nr 9 ul. Krak. Przedmieście 29
- „ Nr 20 „ Narutowicza 37
- „ Nr 26 „ 1-go Maja 20
- „ Nr 78 „ M. Buczka 35
- „ Nr 112 „ Stalingradzka 37
- „ Nr 10 „ H. Sawickiej 22
- „ Nr 24 „ Stalingradzka 5
- „ Nr 35 „ H. Sawickiej 2
- „ Nr 91 „ Stalingradzka 47

*** Czwórka harcerska ze szkoły podstawowej TPD nr 2 śpiewała dzieciom na Placu Stalina w dniu ich święta.

Na zdjęciu: Swierszcz, Siegięda, Niedziatkówna i Jolkówna.

***Młodzież szkolna żyje pod znakiem egzaminów.

Na zdjęciu: fragment egzaminu maturalnego w Liceum Pedagogicznym w Lublinie.

Tomasz Pawłowski, syn robotnika zatrudnionego w stoczni w Puławach zdaje egzamin z języka rosyjskiego. Egzaminuje prof. Anna Czubańska.

*** Źródła na Stawinku oprócz zawartości żelaza, soli, magnezu i wapnia — posiadają własności radioaktywne. Badania przeprowadzone przez prof. E. Trembaczońskiego w Zakładzie Fizyki Doświadczalnej UMCS wykazały, że promieniotwórczość wód stawinkowskich wynosi 1,1 od 1,7 jednostek Machego i przewyższa znacznie radioaktywność wód Krynicy, Rabki i Szczawnicy.

Na zdjęciu: turyści lubelscy piją radioaktywną wodę stawinkowską. Foto M. Targoński

Po paru tygodniach ojciec nie każdemu pierwszy się kłaniał, bo byli tacy, co go uprzedzali czapkując gorliwie nowej bekieszki. W kościele odsunął się od ostatnich „działadów” i stanął nieco bliżej „chłopców” — niby wobec Boga wszyscyśmy równi, ale kto się nie szanuje, tego Pan Bóg nie miłuje. Weronkę w ładnej sukience chłopcy zauważyli — patrzcie, wcale zgrabna panna.

A gdy wracało się do domu, to szwagier przyłączył się do nich, co się nigdy nie zdarzało, i patrząc na nowe buty całej rodziny, sam zaczął rozmowę o dzierzawie, proponując co trzeci snopek.

To wszystko najmocniej chyba odczuł Walus.

— Nie chcę być biedny — powiedział raz przy kolacji.

I gdy wszyscy się roześmieli on oświadczył z niedzielną powagą i mocą:

— Ja pójdę na bogacza.

Jak inni mówią — na marynarza, na doktora, na maszynistę... „Zawód” sobie obrał. Życie bogacza, pańskie życie — tylko to coś warte. Bo tak jak oni dotychczas działowali — to lepiej wcale...

Czuli się jak w marszu po krótkim postoju. Trzy miesiące sytości i znów ziemniaki nie kraszone albo zupka trochę mąką zatrzepana. Odwykli. Ciężko im teraz z powrotem w starą biedę wchodzić. Może lepiej byłoby trzymać te pieniądze na budulec? Nie, stary nie żałował. Przecież Szczęsny wyzdrowiał, cała rodzina przy nim dobrze się odżywiła, bo tacy niezależni — mogą sami ziemię uprawiać, toteż czym prędzej podsunął im co trzeci snopek. Dobrze i to, zawsze trochę własnego chleba będzie... Aby tylko do żniw, aby ten przednówek przetrzymać.

Robota wprawdzie była, ale podła robota. Stodoły i obory stawiali rzekuckiej „szlachcie”, a ta umiała wykorzystać sytuację. Żeby choć raz taki szlachetka słowa dotrzymał i wypłacił, co się należało! Gdzie tam. Zawsze żywił ich

IGOR NEWEDŁY Pamiętnik z Celulozy

drobnymi zaliczkami, kapaniną i obiecanką, by po robocie coś urwać. Bodaj złotówkę, ale musiał. Siebie nie szanowałby, gdyby nie urwał — taka już była ich kułacka natura.

Na tym tle często wynikały awantury, przez Szczęsnego oczywiście, bo ojciec ścierpałby każdą krzywdę w zadawnionej pokorze, ale syn się rzucił.

Zdarzyło się wreszcie, że jeden uadził ich na grubszą sumę.

— Nie należy się wam i już — mówił ubawiony, jakby im na nosie drumkał. — A chcecie więcej, to od tego jest sąd.

Na sąd oni pieniały nie mieli i ten łobuz, ten Butkiewicz, o tym wiedział.

— Dobrze — odrzekł wtedy Szczęsny — niech i tak będzie. My stracimy zarobek, ale pan straci stodołę — pói na pół!

— A czemuż to, kochanie, miałbym stracić, czemu?

— Bo spał! Moja praca, niezaplacona, więc spał!

Butkiewicz wtedy w krzyk i do sąsiadów, na świadków, że Szczęsny ogniem mu groził, żeby w razie czego poświadczyli. I tu wszyscy na Szczęsnego, że podpalacz, że bolszewik, takiemu lepiej od razu ręce, nogi poprzetrzącać...

Ledwo od nich uszli. Gdy przechodzili przez podwórze, Szczęsny, wciąż jeszcze wzburzony, głośno ojcu tłumaczył, wymachując ręką, że z takimi draniami inaczej nie można, i Brylek, widocznie tym podniecony, skoczył na niego, łapiąc z tyłu za tydkę. Tak długo psłaka na drucie dręczono,

że w końcu zeziłł się do cna i warcząc, na wszystkich krwawym ślepiem tytał.

Szczęśny stał przez chwilę zdumiony, że go Brylek ugryzł, ten jego dobry Brylus...I jakby szalu dostał, bo chwycił Brylka za kark i o ziemię — prast! A potem kolanem na niego i za gardło! I dusząc, tak szyją kręcił, jak gdyby sam się dusił, jak gdyby nie pies, ale on, Szczęśny, miał obrozę.

Ojciec i szwagier z trudem go od Brylka odciągnęli. A gdy potem na gorce Weronka pokaszane ręce mu bandażowała, poszli do sadu i do późna chodząc ścieżką tam i nazad, uradzili: nie ma co, trza iść do „Ameryki”.

Nieraz już szwagier o tym ojcu napomykał, że tak byłoby najlepiej. Zarobki w „Ameryce” wielkie. Sledem, nawet dziesięć złotych dziennie. Osem godzin tylko robia. Ładnie robotnicy żyją, każdy sobie domek buduje... Czy to ma sens, żeby taki majster, taki cieśla w Rzekucku głodował?

Cieśla wtedy słuchał, patrzył na szwagra, jak wargami długo rusza, nim słowo wyrzeknie, i myślał sobie: wiem, co żujesz, ja twoją żwakę znam, i nie pójdę stąd, mego gruntu ci nie zostawię!

Ale teraz szwagier go przekonał. Po zajęciu z Butkiewiczem nikt go chyba do roboty nie weźmie. A co ważniejsze — Szczęśny naprawdę może Butkiewicza spalić, bo się zrobił ostatnio jak Brylek — każdego by szarpał. Furiat. Na usa się rzucił. Widział kto takie rzeczy?

W parę dni potem, wczesnym rankiem, Szczęśny z ojcem opuszczał Rzekucie.

Przy pożegnaniu szwagier zauważył w ręku Szczęsnego węzelek.

— Z tym do miasta nie pasuje. Czekaaj, znajdę coś lepszego.

Przyniósł stary tornister niemiecki.

— Masz ode mnie na drogę.

Ojciec szturchnął Szczęsnego, zaszeptał: „Ucałujże go, ucałuj, o Jezu, co to za cholera!” (Ciąg dalszy nastąpi)